5198/62

LOTOS

MIESIĘCZNIK
EZOTERYCZNY

PARAPSYCHOLOGIA
MISTYKA
OKULTYZM I MAGIA
ASTROLOGIA
MEDYCYNA HERMETYCZNA
SZTUKA ŻYCIA

MAJ
1939

Trzeci zeszyt

„Ziół leczniczych" Głoga

wyjdzie 15 maja 1939 r.

Wysyłka nastąpi 19 b. m. tylko do tych, którzy do 15-go b. m. wpłacą 2.50 zł na nasze P. K. O. — Po tym terminie doliczać będziemy 25 gr za porto.

TREŚĆ ZESZYTU:

U progu nowej epoki (Misja dziejowa Polski) . . . K. Chodkiewicz
Poeta Słowa . . . . . Feliks Przyjemski
„Błogosławiony chleb ziemi czarnej" . . . . . J. Duninowa Dembowska
Wolność woli a przeznaczenie . . . . . K. Chodkiewicz,
Kultura woli (c. d.) . . . . . prof. R. Assagioli
Obłędy mistyczne Wschodu i Zachodu (c. d.) . . . Marja Florkowa
„Uskrzydlony Faraon" . . . . . Marja Florkowa
Przegląd bibliograficzny . . . . . K. Chodkiewicz
A. Cieszyńska

✶ W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy od naszych Czytelników kilka zapytań, czy prawdą jest, że prof. Wł. Lutosławski otaczał opieką występy rzekomego adepta wiedzy indyjskiej, J. Wołoszczuka, który na nazwisko sędziwego filozofa parokrotnie powoływał się w różnych ogłoszeniach. Z zapytaniem tem zwróciliśmy się wprost do prof. Lutosławskiego i otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

OŚWIADCZENIE

Znam Jerzego Wołoszczuka jako kłamcę, oszusta i blagiera. Przedstawiony mi był jako rotmistrz byłej armii austrjackiej, który rzekomo lata spędził w Indjach i tam poznał różne tajemnice Jogów. Z litości mu pomogłem zarobić 100 zł wykładem w Katowicach, na którym wygosiłem wstępne przemówienie. Później się przekonałem, że w Indjach nigdy nie był, do czego sam się przyznał — i nigdy nie był oficerem, tylko sierżantem w czasie wojny. — Był skazany wyrokiem sądowym za oszustwo. I teraz oszukuje publiczność, powołując się na mnie, bo gdym się prawdy o nim dowiedział i gdy sam mi się przyznał do swoich oszukaństw, zastrzegłem, by nigdy się na mnie nie powoływał — i obiecał mi, że tego nie będzie czynił. Nadużywa mego nazwiska i krzywdzi mnie tem, gdy ode mnie żadnej krzywdy nie doznał. Takie postępowanie zdradza charakter nikczemny. Jego zdolności lecznicze są też urojone. — Jest to człowiek bez sumienia, nie zasługujący pod żadnym względem na zaufanie.

Kraków, 2 kwietnia 1939 r. *W. Lutosławski.*

✶ Dział *Skarby Ubogich* oraz ciąg dalszy szkiców astrologicznych Adamara odłożyliśmy z braku miejsca do następnego numeru.

Warunki prenumeraty „Lotosu": rocznie, płatne zgóry, 10 zł; w U. S. A. 3.— dolary; półrocznie 5.50 zł; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Zaległości oblicza się po 1 zł za egzemplarz. Za upomnienia dolicza się 15 groszy. Jeżeli z końcem roku, względnie danego okresu, prenumeraty nie odmówiono, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Adres Redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz., skrytka poczt. 22.

Telefon 262.

15
X-66263
2P049 I R-C
Biblioteka Śląska

Rocznik VI
Zeszyt 5

LOTOS

Maj
1939

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego, oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel . . .“
St. Wyspiański

K. Chodkiewicz (Lwów).

U progu nowej epoki

Misja dziejowa Polski.

Zawrotny bieg ostatnich wypadków politycznych zdaje się wskazywać, że stoimy w przededniu wielkich wydarzeń, które zmienią oblicze i strukturę społeczno-polityczną środkowej i zachodniej Europy. Okultyści widzą w tem przejawianie się nadchodzącej nowej epoki zodjakalnej. Ziemia nasza, dzięki precesyjnemu ruchowi osi ziemskiej, której pełny obrót wynosi około 26.000 lat, poddana jest przez okresy czasu, wynoszące dwunastą część tego kosmicznego roku, a więc przez 2.160 lat po kolei wybitnym wpływom poszczególnych znaków zodjakalnych, narzucających danej epoce właściwy danemu znakowi wyjątkowy charakter. Kończy się obecnie epoka znaku zodjakalnego *Ryb*, a wchodzimy pod wybitne wpływy znaku *Wodnika*. To, co się obecnie w Europie i poza nią dzieje, to pierwsze słabe przebłyski wpływów zodjakalnych hierarchji Wodnika i planety Urana, który jest „władcą“ tego znaku.

Epoka poprzednia była domeną działania piątego szczepu aryjskiej rasy, tj. Germano-Anglosasów. W tem dwutysiącleciu szczep ten przewodził Europie (święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego), rozwijał wiedzę materjalną i doprowadził do technicznego opanowania świata i sił przyrody. W nowej epoce, u której progu stoimy, rozpocznie swą działalność następny, szósty szczep aryjskiej rasy, tj. Słowianie. Pisałem o tem swego czasu następująco[1]): „Stoimy obecnie w epoce szczepu piątego. Nastąpią po nim jeszcze 2 inne szczepy, które wprawdzie nie wniosą zasadniczych nowych elementów do ewolucji rasy, ale rozwiną i podniosą pewną stronę tej ewolucji do niebywałej wysokości, promieniując wpływem swoim na całą resztę

[1]) Ewolucja ludzkości, str. 234.

Europy. Pierwszym z tych szczepów, tj. szóstym z kolei w ewolucji aryjskiej rasy, będzie grupa narodów słowiańskich. Jest to bowiem jedyna z wielkich grup aryjskich, która nie działała dotąd szerzej na arenie ewolucyjnej, tylko jak kopciuszek drzemała w zapomnieniu, oczekując swojej kolei. Zadaniem tego szczepu i następnego, siódmego, jaki się z szóstego rozwinie, będzie uduchowienie członków swego szczepu przez rozwój strony uczuciowej człowieka na wyższej płaszczyźnie. Powstanie wspaniała kultura słowiańska, która na harmonji, rytmie i muzyce wznosić będzie duszę do Boga, w świat Ducha. Kultura ta zmieni oblicze środkowej Europy, wprowadzając nowe formy rządzenia i struktury społecznej. Dominującą rolę odegra tu Polska. Jest ona naprawdę „Chrystusem narodów słowiańskich" i będzie ich przodownikiem i nauczycielem a danem jej to będzie, bo wiele wycierpiała w poniżeniu i niewoli i tem sobie zasłużyła na swe kierownicze stanowisko. Zmartwychwstanie Polski po wojnie światowej było początkiem tej właśnie nowej ery narodów słowiańskich".

Gdy słowa te pisałem w r. 1934 nawet nie przypuszczałem, jak blisko już stoimy przepowiadanych zdarzeń. Hitler jest tu teraz tylko bezwolnem narzędziem Kierowników ewolucji. Brutalne postawienie przez niego szeregu żądań i bezwzględne ich wyegzekwowanie zdarło z twarzy powojennej Europy maskę fałszu i obłudy, jaka na niej ciążyła, pokazało, jaką mają wartość papierowe układy, narady, konferencje i zobowiązania, których nikt nigdy nie myślał dotrzymywać już przy ich podpisywaniu. Traktaty nie warte były papieru, na którym je spisywano. To wszystko Hitler zdemaskował, okazując nagą, brutalną prawdę. — Drugim wynikiem mimowolnym jego akcji jest niespodziewany wzrost znaczenia Polski. W kilku dniach Polska, która w opinji Europy była przedmiotem i to dość poślednim, staje się nagle podmiotem, potęgą, od której zdają się obecnie zależeć losy Europy. Stajemy na czele słowiańszczyzny, jako jej przewodnik i opiekun. Czekają nas jeszcze ciężkie chwile, ale nie będą one dla nas groźne, bo *jesteśmy silni, zwarci i gotowi!* Jeśli będzie trzeba, nie cofniemy się i przed sprawiedliwą wojną i jak przez 1000 lat nie przegraliśmy żadnej wojny z germanami — tak samo i teraz wyjdziemy zwycięzcami. Mylny jest często głoszony pogląd, że okultyści są pacyfistami, potępiają wojnę i szerzą defetyzm polityczny. Nic błędniejszego. Przed 50 laty pisała znana okultystka W. Kryżanowskaja w kwestji wojny, gdy omawiała pracę prawodawców i kierowników ewolucji i środków, jakimi się posługują, następująco[2]): „My, jako prawodawcy, powołani jesteśmy tu, aby założyć podstawy wyższej cywilizacji, a więc strzec i kierować ruchami, które przyspieszają rozwój umysłowych czynności. Przyśpieszeniem takiem, choć wprawdzie smutnem i godnem pożałowania, lecz nieuniknionem — jest wojna. Wszystkie wielkie duchowe i polityczne przesilenia na niższych światach, podobnie jak i ten, na którym się obecnie znajdujemy — dokonywują się przez śmiercionośne starcie się ludzkich mas. U narodów dostatecznie rozwiniętych wojna pojawia się jako reakcja, krwawe przebudzenie z sennego, leniwego spokoju i przyziemnych interesów. Wojna wstrząsa, lecz zarazem dźwiga i uszlachetnia narody, powołane do odegrania roli w dalszej historji ludzkości, kusi i doprowadza do rozkładu narody przeżyte, znajdujące się w stanie moralnego i fizycznego upadku".

---

[2]) „Prawodawcy", tom II, str. 89.

Jest to chyba jasne i niedwuznaczne określenie wojny i jej znaczenia z okultystycznego punktu widzenia. Posłuchajmy także innych okultystów. Robert Katze pisze w „*Teosofiście*“ (październik 1937)[3]) w tej kwestji następująco: „Czy teozof ma przyjmować czy odrzucać wojnę? Czy jest jego obowiązkami chwycić za oręż w potrzebie? Są to pytania na czasie zwłaszcza w Europie, gdzie państwa zbroją się bez opamiętania i wojna może wybuchnąć prędzej czy później. Prochu jest dość — brakuje iskry. Mówiąc teozoficznie, zgromadzono tyle emocjonalnego materjału wybuchowego, że można go zneutralizować tylko przez skierowanie go ku akcji o równie wielkiej sile dynamicznej. Przyczyna i skutek muszą być zawsze sobie równe. W przeciwieństwie do materjału wojennego, który może latami leżeć bez użytku — a nawet można go zniszczyć i uczynić nieszkodliwym — dynamit emocjonalny musi znaleźć jakieś ujście dla nagromadzonej w nim energji“.

A potem, po porównaniu wojny, jako zła wspólnego, ze złem indywidualnem, jakiem są złe uczynki poszczególnych ludzi, dodaje: „Takiem złem jest wojna, zmaganie śmiertelne między ludźmi a narodami. Zanim jednostki i narody nie przyswoją sobie lekcji, jakiej naucza wojna, wydaje się, iż jest w planie wszechrzeczy, że jest wolą Boga, aby trwała dalej. A kto z nas powołany jest sądzić, czy sam osobiście już przerósł wojnę, czy narody ją przerosły, czy dojrzały do powszechnego pokoju? Gdy to nastąpi, pokój zapanuje wszechwładnie; lecz zanim narody dojrzeją do pokoju, wojna będzie istniała. Ci z pośród nas, którzy dorośli do zrozumienia, że wojna jest wielkiem złem, osiągnęli, być może już w biegu setek lat, stopień rozwoju, na którym nie mają już nic do nauczenia się przez walkę i wojnę. Ale niewątpliwie tego stadjum ludzkość w całej masie jeszcze nie osiągnęła i ma jeszcze niejedno do nauczenia się przez walkę i wojnę“.

„W dzisiejszym stanie rzeczy naród, który nie chce się bronić, skazany jest na zagładę. Nie mogę uwierzyć, by w boskim planie wszechrzeczy leżała zagłada jakiegokolwiek wielkiego narodu, zniszczenie i utrata dla świata jego instytucyj i kultury. W mojem zrozumieniu obowiązkiem narodu jest walczyć do ostatka i bronić się orężnie, jeśli tego zajdzie potrzeba. I również obowiązkiem poszczególnego obywatela jest stanąć w obronie swych rodaków, łożyć na zbrojenia, gdy zagraża niebezpieczeństwo i walczyć, gdy wojna wybuchnie. Powinien uczynić, co w jego mocy, by państwo jego zachowało pokój, by nie wdawało się w niesłuszne wojny, lecz gdy naród rozpocznie walkę orężną, obowiązek obywatela jest jasny, nawet, gdyby wojna była w jego oczach niesłuszna. Mógł przeciwdziałać jej, zanim wybuchła, lecz gdy to nastąpiło, nie ma wyboru — musi walczyć“.

No a teraz na pocieszenie i uspokojenie podam jeszcze cytat ze wspomnianego już dzieła W. Kryżanowskiej pt. „*Prawodawcy*“. Poniższe wynurzenia autorki będzie można dosłownie zastosować do tego narodu, który w imię swej hipnotycznej „przestrzeni życiowej“ łamie wszelkie prawa ludzkie i boskie. i drze, jak świstek papieru, wszystkie zobowiązania i traktaty. Na tle walki wtajemniczonych z rasą pierwotnych olbrzymów mówi autorka następująco: „Zdarza się także niekiedy, w ciągu wieków, że i kulturalne narody wpadają w stan atawizmu i skutkiem tego stają się niebezpieczne dla innych, sąsiadujących z nimi narodów — wówczas i do nich stosuje się wspomniane

---

[3]) Cytuję z „Biuletynu“ teozoficznego, rok 1938, styczeń.

przezemnie prawo.[4]) Podobne wypadki zdarzają się zwykle w takich czasach, kiedy cywilizacja upada, na skutek swego przeżycia, lub nawet z powodu nieodpowiedniego jej rozrostu. Naród skazany na zagładę odznacza się tem, że zatraca wszelkie religijne uczucie, w związku z tem zaś obniża się jego moralność, ponieważ duszą jego nie kierują już boskie prawa. Powoli następuje zwyrodnienie mózgu i wszystkie zdolności takiego narodu koncentrują się w jednym określonym kierunku, a mianowicie w kierunku materjalnych interesów. Umysł ich pracuje wyłącznie w sferze twórczości przemysłowej, przejawia zadziwiające postępy w mechanice, chemji, handlu, stwarza warunki rozkosznego życia itd., natomiast odczuwanie pierwiastków boskich zaciera się, ustają emanacje, wywoływane silną wiarą, a sztuka przyjmuje pseudo-realny, zgubny kierunek. Społeczeństwo oddaje się zwierzęcym namiętnościom, niesłychana pycha opanowuje umysły mas".

„I taki właśnie naród, który zeszedł do poziomu pierwotnych hord, przedstawia niebezpieczeństwo dla wszystkiego, co go otacza i niebezpieczeństwo to jest tem większe, że ów naród jest straszny przez swoje bogactwo, ordynarną dyscyplinę, przez wyższość techniki, stan dzikości i okrucieństwa umysłowego."

„W chwilach takich nieomylne przeznaczenie wydaje na światło (t. j. powołuje do działania) ducha zniszczenia. Okoliczności nieuchronnie prowadzą do wielkiej wojny, która bywa osobliwie krwawą i pociąga niezliczone ofiary, przeważnie z pośród niebezpiecznych mącicieli powszechnego spokoju. Giną oni tysiącami i zawsze bywają pokonywani. I wreszcie pośród powszechnego strachu, wywołanego ich zwierzęcem okrucieństwem, wskrzeszającem z głębi przeszłości obrazy pierwotnych czasów — są ujarzmiani i karani." („*Prawodawcy*" Tom II, str. 97—99.)

Tyle autorka. Słowa te napisane były przed prawie 50 laty. Są to naprawdę słowa prorocze, a charakterystyczne cechy, jakie autorka zestawia, świetnie odpowiadają temu narodowi, którego samo istnienie w środku Europy jest wieczną groźbą spokojnego współżycia narodów. Niechże tedy kierownicy tego narodu uważają, by się nie spełniła i dalsza część proroctwa Kryżanowskiej.

Polska, dufna w swą moc, potęgę i oddana swej misji dziejowej, przetrwa wszystkie burze, oparte na bagnetach dzielnych swych synów, wśród których nie zabraknie przy apelu również ezoteryków i okultystów. Idziemy ku wielkiej i jasnej przyszłości i cieszyć powinniśmy się, że obecna nasza inkarnacja wypadła na czasy tak wyjątkowe. Jeden taki żywot więcej nam da doświadczenia, jak kilka żywotów w epokach spokojnych i ewolucyjnie równych i monotonnych.

[4]) Tj. zniszczenie ich przez wojnę.

Feliks Przyjemski (Kraków).

Poeta Słowa

W 90 rocznicę śmierci.

Nie zapomnę nigdy silnego wrażenia, jakiego doznałem zwiedzając przed kilku laty Krzemieniec, miejsce urodzenia Juljusza Słowackiego. Jechałem do tego urokliwego miasta, zwanego od czasów Tadeusza Czackiego Atenami Wołyńskiemi, wczesnym letnim rankiem. Pociąg biegł doliną rzeczki Ikwy, o której poeta często wspomina w swoich utworach. Wysiadłszy na dworcu w Krzemieńcu, pojechałem dorożką do miasta, oddalonego około 3 km od dworca. Stanąłem w Domu Społecznym, wybudowanym niedawno na Górze Krzyżowej przez Zjednoczenie Organizacyj Społecznych, skupiające 26 polskich stowarzyszeń.

Z Góry Krzyżowej roztacza się wspaniały widok na przeciwległą Górę Bony, na miasto i budynki słynnego Liceum Krzemienieckiego. Patrząc na Górę Bony, a potem zwiedzając jej szczyt z ruinami średniowiecznego zamku, wyobraziłem sobie przez jakieś dziwne skojarzenia myśli ze światem starogreckim, że to jest polski Olimp, pełen bóstw i duchów, stworzonych bujną fantazją poety i zaludniających to czarowne wzgórze, po którem nieraz wspinał się młody Julek i o którem wspomina w swej „Godzinie myśli“ i innych utworach.

Koło parku licealnego stał dworek z sadem matki Słowackiego, Salomei Becu. Zwiedzałem jej skromny grób na cmentarzu tunickim, położonym malowniczo u stóp Góry Krzyżowej. W cieniu płaczącego jesionu, pod płytą kamienną i obeliskiem, zakończonym urną, spoczywają zwłoki matki Słowackiego i jej rodziców Januszewskich. W czasie sprowadzania trumny poety do kraju, wykonano na wzór tej urny grobowcowej urnę z czarnego marmuru, włożono w nią ziemię z grobu matki i niesiono ją za trumną, a następnie złożono w krypcie grobów królewskich na Wawelu. Wiadomo, czem była dla poety matka, którą kochał nade wszystko, do której z obcych krajów słał listy, pełne synowskiego przywiązania i tęsknoty i o której często z rozrzewnieniem wspomina w swoich utworach.

„Stęskniłem się do Twoich pól kwietnych i muraw,
Do tych borów, co dziecku tam, pod górą Bony
U Ikwy fal szumiały...“

Do najpiękniejszych pomników poetyckich, jakie Słowacki wystawił swojej matce, należy niezrównana apostrofa do niej w poemacie „Beniowski“:

„Do Ciebie, M... moja, twarz obrócę;
Do Ciebie znowu, tak jak anioł biały,
Z obłędnych krajów położyć się wrócę
U Twoich biednych stóp, bez szczęścia, chwały,
Lecz bez łzy próżnej. — Obojętnie zrzucę
Resztę nadziei, zwiedzionych przez losy,
Jak liść, co we śnie mi upadł na włosy.

Odbiegłem ciebie w szaleństwa godzinie;
Lecz ileż razy z fal i mórz i burzy
Patrzałem na twój cichy dom w dolinie,
Jak człowiek, który myśląc oczy mruży, —
Myśląc, że myślisz o mnie, o tym...
Który nieszczęścia bogu wiernie służy,
Lecz bez nadziei, łzami twymi żywy,
Jak Chrystusowe w ogrojcu oliwy.

— — — — — — — — — — — — —

Wszędzie miłosne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp pocałowanie,
Bo łez nie słyszał..."

Powiedział C. Wagner w swojej książce o „Młodzieży", że najdzielniejszymi ludźmi byli ci, którzy najbardziej kochali swą matkę. Przeto człowiekiem dzielnego i wielkiego ducha musiał być Słowacki, skoro tak uwielbiał i na tak wysokim piedestale stawiał swą rodzicielkę. Że był również wielkim poetą, na to zgadzają się dziś prawie wszyscy, którzy zadali sobie trudu, aby poznać jego poezję. Ale za życia i długo jeszcze po śmierci nie cieszył się poeta należytem uznaniem. I stało się tak, jak poeta pragnął jeszcze w dzieciństwie, kiedy to modlił się do Boga: „O Boże! daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzonym i niepoznanym w moim życiu." Utwór po utworze rzucał w głuchą próżnię, która je pochłaniała bez oddźwięku. Bolało to niewymownie poetę, który znał wartość swojej poezji i wiedział, że jest mistrzem słowa. Wyraził to przepięknie w II-giej pieśni „Beniowskiego":

„Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
Oktawa pieści, kocha mię sestyna.

Ktoś to powiedział, że gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami;
Gdyby ojczyzną był język i mowa:
Posąg by mój stał, stworzony głoskami,
Z napisem patri patriae. — Jest to nowa...
Krytyka. — Stój! — ten posąg błyska skrami,
Spogląda z góry na wszystkie języki,
Lśni jak mozajka, śpiewa jak słowiki."

Tym, jednym z nielicznych współcześników, który umiał ocenić niezwykłość jego talentu poetyckiego, był Zygmunt Krasiński. Poezję Słowackiego scharakteryzował on bardzo trafnie i głęboko następującemi słowy: „Czem w naturze płynność i rozmdlewanie się, czem tęczy koło, wodospadów umizgi, czem chmury co chwila zmienne, płynące na to, by przepaść i znieznacznieć, ale nie w nicości, jedno w niebie, czem błysk łusk, zakalających się na piersiach węża, czem przewrotność barw na tle opalowej białości, czem szmery rozmarzonych strumieni, i szum daleki morza, czem gwary mnóstw

wszelkich, nierozpoznalne a wsiąkające w duszę, jakby prosto szły z wieczności — czem owe melodje śpiewu, które gasną, oddalając się coraz wyżej, coraz szerzej, jakby życie, z piersi ludzkich uwolnione, już w niebo wstępowało, słowem, czem to wszystko, co już prawie zewnętrznego kształtu się pozbyło, lecz natomiast samą iścizną natury swojej prawie dotkliwie wyraziło, — tem się nam marzy, że jest poezja Słowackiego w literaturze naszej..."

Ale dla Słowackiego było słowo nie tylko znakiem — literą czy dźwiękiem, za których pomocą wyrażał swoje uczucia i myśli, lub opisywał zdarzenia i zjawiska przyrody. Znaczyło ono coś więcej. Przy końcu swego życia, w okresie rozbudzonego pod wpływem Towiańskiego mistycyzmu, nadawał słowu podobne znaczenie, w jakiem używał go św. Jan we wstępie do swojej Ewangelji: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo". Tem Słowem to przejaw myśli i woli Bożej we wszechświecie, to miłość Stwórcy do wszelakiego stworzenia, ucieleśniona w Chrystusie, Synu Bożym.

To też przecudną „Modlitwę", zatytułowaną *„Genezis z Ducha"*, zaczyna poeta podobnym akordem, jak św. Jan swoją Ewangelję: „Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach.

„Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie — a jam był w Słowie."

W dalszych wersetach „Genesis z Ducha" oraz w innych pismach prozaicznych i poetyckich z tego czasu rozwija swoje poglądy na istotę i cel bytu, streszczające się w twierdzeniu, iż „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje." Duchy Słowa, wstępując na Jakubową drabinę żywota, oblekają się w coraz to doskonalsze kształty, ale nieodzownym warunkiem przejścia w wyższą doskonalszą formę jest ofiara.

Snując dalej wątek nauki genezyjskiej, na której — zdaniem poety — „stanie ugruntowana przyszła wiedza święta narodu mojego", wiązał Słowacki wyraz Słowo z brzmieniem własnego nazwiska. W liście do Krasińskiego podpisał się raz: „Juliusz Słowa", nauczycielowi zaś, zwanemu także mistrzem, który wykłada nową naukę, daje w niektórych pismach miano „Tłumacza Słowa", co prof. Kleiner wyjaśnia przypomnieniem nazwiska poety.

Nawiedzany wizjami sennemi i „widzeniem na jawie ognia ogromnego", „świętego" Słowacki, jako apostoł Słowa i prawdy, objawionej mu „przez trącenie na zewnątrz, obudzonym duchem zadane, i przez rewelację wewnętrzną" (Dziennik 1847), głosi w swoich pismach mistycznych wiarę, że Polska stworzy idealną społeczność, która będzie stopniem, wiodącym do Królestwa Bożego na ziemi. Niewiasta słoneczna z Apokalipsy, mająca na głowie słońce i koronę z gwiazd dwunastu a pod nogami księżyc, to — według Kleinera — „Polska, niosąca prawdę nową, i to zarazem Matka Boska, będąca aniołem tej Polski i to jeszcze coś wyższego, niż popularne pojęcie matki Chrystusowej — to ideał najwyższy świata, Pani Słowa". (Kleiner-Słowacki IV_2, 300.) Stworzywszy pracą swej

genialnej myśli ową Ewangelję Słowa, czyli — jak ją poeta nazywał — „wiarę widzącą", czuł się pełen radości i wesela:

„...teraz, o Panie,
Radosny jestem i rozweselony
Przyszedłszy na to natury poznanie,
Które mi staje za skarby i trony,
A z Ciebie wyszło..."

Zamknięty w stworzonym przez siebie gmachu anielstwa i świętości, poeta wciela pomysły swej wyobraźni w kształty pism prozaicznych i poetycznych, z których najwspanialsze są *„Samuel Zborowski"* i *„Król Duch"*; niestety, oba niedokończone. Trawiąca poetę od dłuższego czasu choroba piersiowa osłabiała coraz bardziej wątłą powłokę cielesną, aż wreszcie przecięła pasmo jego doczesnego żywota dnia 3 kwietnia 1849 r. Zaledwie kilku przyjaciół odprowadziło trumnę poety na cmentarz Montmartre. Matka, która umarła w sześć lat później, kazała wmurować w kościele św. Anny w Krakowie tablicę pamiątkową ukochanemu synowi, „który walkę poezji ku odrodzeniu się ducha i uczucia ludzkości po chrześcijańsku zakończył".

Dziś na Wawelu, pomiędzy królami i hetmanami, spoczywa wielki Król-Duch naszego Narodu, niezłomny „rycerz — jak sam siebie nazwał — tej napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy", genialny poeta Słowa.

Niechże się spełnią jego gorące marzenia i życzenia! Niech siła fatalna jego wielkiej poezji przetwarza niewolników w ludzi, a „zjadaczy chleba" — w aniołów! Niech cała Polska spłaci dług wdzięczności temu, który prosił ją o pamięć pośmiertną temi słowy:

„Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni,
Będziemy — wspomnij ty nas! o! wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.

A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje przez Boga przeklęta;
A nie zapomnisz ty o nas, o Święta!"

Janina Duninowa-Dembowska (Warszawa)

„Błogosławiony chleb ziemi czarnej"

Ukazała się niedawno na półkach księgarskich nowa książka Jana Wiktora — tego jedynego dzisiaj znawcy wsi, który rozumie i czuje tak głęboko duszę chłopa polskiego, że staje się w tem odczuciu niemal jasnowidzącym. W pracy tej, noszącej symboliczny tytuł *„Błogosławiony chleb ziemi czarnej"* artysta oczami natchnienia widzi Ducha Polski, jej początek istnienia w zamierzchłych czasach, jej drogę rozwojową i jej posłannictwo pośród narodów. Jan Wiktor zaczyna swą wizyjną książkę opisami wewnętrznych swych przeżyć, odczuć i obrazów przedhistorycznej Polski pogańsko-słowiańskiej, wyłaniającej się w jego wyobraźni w czasie, gdy zwiedzał prahistoryczne wykopaliska w Biskupinie. Wszystko co tam widział, wiązało mu się w jego twórczej wyobraźni w wyraźno-zarysowaną całość, dało poznać ducha i charakter praojców naszych.

— „Narzędzi tortur czy kary nie znaleziono nigdzie. Ani śladu najdrobniejszego, świadczącego o mordzie, gwałcie, przemocy, ujarzmianiu, natomiast wszędzie odgrzebywano narzędzia pracy. „Germanin, zawsze zaborczy, był koczownikiem, żądnym krwi, a słowianin był człowiekiem ziemi, rolnikiem przywiązanym do niej pracą."

Wykopaliska w Biskupinie mówią bardzo wiele o naszej zamierzchłej przeszłości, a przedewszystkiem zadają fałsz niemieckim uczonym, dowodzącym, iż słowianie byli dzikimi barbarzyńcami. Widzimy teraz, że nietylko dzikimi barbarzyńcami nie byli, ale posiadali wysoką kulturę, wyrażającą się w pięknym kulcie religijnym, bardzo kunsztownie rozwiniętym rzemiośle, ślicznym zdobnictwie i specjalnym kulcie dziecka.

— „Był kult słońca, kult ognia, kult bóstw żywiołów i duszków domowych, była wiara w życie pozagrobowe i wielka cześć i pamięć dla zmarłych. Znajdujemy amulety, znaki zaklęte w ornamentyce — widzimy jakąś wiedzę tajemną."

A gdzieindziej znów pisze autor: „Nie było u tych naszych praojców przymusu pracy, ale było wysokie zrozumienie dobra społecznego. Idea pracy i idea wspólnego tworzenia. Był człowiek wolny, wprzęgający sam siebie w dobro ogółu. I nie mogło być inaczej w słowiańskim związku braterstwa. Nie żyli przemocą, bo umiłowali zbożną, plony niosącą pracę, nie żyli gwałtem i wyzyskiem, a budowle wznosili wspólnym wysiłkiem, aby nikomu nie brakowało dachu nad głową."

Szczątki zmysłu społecznego zachowały się długo u nas. Jeszcze do niedawna na wsi był zwyczaj, że wszyscy spieszyli z siekierą, aby wspólnie wznosić dom sąsiadowi. O tem mówią liczne świadectwa, zabytki ustroju prasłowiańskiego, zachowane w ostatkach zwyczajów ludu, gdzie do niedawna nie znano słowa: kradzież, choćby w zakątkach Podhala; gdy mieszkańcy szli w pole, do lasu, to drzwi zostawiali otworem, a na stole bochen chleba i dzban wody dla głodnego wędrowca, — gdzie prawda była tak zwyczajną jak pacierz, gdzie warg nie kalano kłamstwem.

„Kiedy patrzymy na wykopaliska biskupińskie, mówi autor, cisną się słowa wielkiego utopisty, chcącego przebudować duszę ludzkości w dobrem

i w miłości: „Gdy przystępujemy do badań nad człowiekiem pierwotnym, jesteśmy przedewszystkiem uderzeni wysokim jego poziomem uspołecznienia. Spólnota wiejska była związkiem nietyle zapewniającym każdemu jego cząstkę ziemi, lecz było to zrzeszenie spólnej kultury i pomocy wzajemnej pod każdym względem. Spólnota chroniła swych członków od przemocy, przyczyniała się do rozwoju rzemiosła."

„Niewolnik, pisze dalej Jan Wiktor, nie tworzy wielkich dzieł, może być tylko narzędziem posłusznym batowi, może tylko wykonywać...

Społeczność pracująca nietylko mięśniami, ale mózgiem i sercem, ożywiona jednym celem, mogła zbudować Biskupin dla dobra ogółu. Może i tutaj nie znali słów „grabież", „kradzież", „przemoc", „krzywda", może i tutaj praca dla drugiego była aktem religijnym, czynienie dobra, pomoc bliźniemu nie były przymusem, ofiarą, ani nawet obowiązkiem, ale wypływały z wewnętrznej potrzeby, jak uśmiech szczęścia, jak miłość wzruszonego serca, jak łza."

— Biskupin to cmentarz kryjący tajemnice, tajemnice ludu, który zostawiony sam sobie, skrystalizował swój charakter ducha plemiennego. Niestety, przyszli nowi ludzie i wydali wojnę słowiańskiej kulturze. Stare obrzędy ukryły się w lasach, a także wsiąknęły w nowe obrzędy. Ginęła i przekształcała się kultura dawnego ludu. Chłop, dawny pełnoprawny obywatel, stał się niewolnikiem, zastygł, zamarł, zagubiać zaczął swą duszę w poniżeniu.

Poprzez opisy wieków niedoli duszy włościańskiej, która przez stosowanie nad nią przemocy, stała się bierną, a jednocześnie mściwą, dochodzi Jan Wiktor w swej pracy do stanu duszy chłopa dzisiejszego. Widzi, że nadszedł czas odrodzenia duchowego na wsi. Młodzież wiejska garnie się do oświaty, sama własnym wysiłkiem wznosi uniwersytety i szkoły, sama podnosi się umysłowo, moralnie i gospodarczo. Już nie daje wciągać się do żadnych politycznych partyj i kombinacyj, co ją tylko demoralizowało, chce odrodzenia swego z ducha, z rozumu, serca i woli.

Zarzucają temu ruchowi komunizm. To nieprawda. Chłop kocha religję, kocha swą wiarę i tradycję, ale nie chce, aby słowa były kłamliwe, aby pod pokrywką religji chciano go utrzymywać w ciemnocie, bierności i niewoli moralnej: „Łatwo jest lakierować wargi ewangelją, a w życiu każdym czynem zapierać się jej, poniewierać. Nigdy nie głosimy walki z religją, występujemy tylko przeciw złym pasterzom, grabarzom wielkiej idei, burzycielom, niszczącym Boże dzieło. Staramy się uczyć, aby chłop odróżniał ideę od człowieka, aby miał cześć dla idei, a nie kult dla ludzi. Staramy się odkrywać zadeptane pierwiastki słowiańskie, drzemiące jeszcze w duszy ludzi, w pieśni, w obrzędzie, ożywiamy je, aby były krwią naszych porywów w walce o jutro. Wszyscy domagamy się reform — wcielenia w życie zasad Chrystusowych. Gdyby kler poszedł z pokrzywdzonymi i walczył o sprawiedliwość dla nich, toby nie było mowy o bolszewizmie; nie Marks, ale ewangelja byłaby zwycięzcą, boby Chrystus znalazł niewzruszoną epokę, a to — serca milionów."

Czyjeż to słowa? Biednego, prostego chłopa, Jana Niecki, który własnemu wysiłkowi i wprost szaleńczemu trudowi zawdzięcza swoje obecne wykształcenie, posłuch, uwielbienie i wiarę chłopów do siebie. Pisze on w jednej z licznych publikacji: „Pracę wychowawczą nad mymi braćmi chłopami opieram na zasadach moralności chrześcijańskiej, przyczem moralność ta ma się wyrażać przedewszystkiem w bratnim stosunku człowieka do czło-

wieka, w dążeniu do urzeczywistnienia idei braterstwa, w społecznem życiu ludzkich gromad."

A to znów słowa innego chłopa-społecznika: „Rzucamy nasze życie dla pracy, jak smolne polana na ognisku. Im więcej paliwa, tym większy ogień, tym jaśniej płonie. Trzeba o swojem szczęściu zapomnieć, aby budować szczęście innym. Mylnie się wyraziłem. Szczęście brata jest mojem szczęściem. To nie kapłaństwo, ofiarnictwo czy męczeństwo, to cel, który się w nas obudził i chce żyć dla drugich. Wszystkie siły oddajemy gospodarzowi tej ziemi, skrzywdzonemu, sponiewieranemu chłopu, aby nam rzekł: jesteś dobrym bratem, jesteś dumą swego narodu. Odradzając siebie moralnie, umysłowo i materjalnie, budujemy nową, silną, zdrową, wspaniałą Polskę, która świecić będzie przykładem innym narodom."

I wiele tego rodzaju rozmów z chłopami przytacza Jan Wiktor w swej pracy, wiele daje opisów tego, co widział i słyszał, co zwiedził — tyle już dokonanej wspólnym wysiłkiem pracy!

Na zakończenie opisuje jeden z przepięknych starosłowiańskich zwyczajów, który młodzież chłopska specjalnie ukochała, — jest to pierwowzór dożynek, t. zw. *Święto żniwne,* ale jakże inne od ogólnie znanego nam zwyczaju przynoszenia panu plonu przez przodownicę wzamian za rubla.

Święto żniwne to niemal obrzęd religijny. Najstarsza z zebranych matek ujmuje w obie ręce żytni chleb, całuje go i czyni na nim znak Krzyża Św., podnosi go w górę i modli się, a za nią zgodnym chórem wszyscy zebrani.

— „Błogosław Panie, ten chlebuś święty i wszystkich, którzy będą go spożywali. Spraw, byśmy w przyszłe lato w weselu zbierali snopy. Chroń siewy nasze od nieszczęścia, opiekuj się plonem. Słonko, słoneczko wszechmogące, pobłogosław znój ludzki, chlebuś święty...

Kiedy zaczęły matki i ojcowie krajać chleby, wzniósł się powoli z gromad śpiew.

Błogosławiona dobroć człowieka
Niesie miłość ludziom w dom...

I nieraz pięści, zemstą zaciśnięte, rozplatały się i łączyły w uścisku.

— Zapomnijmy przewin. W zgodzie i pojednaniu spożywajmy Boży chleb."

Już z niepokojem poruszono sprawę ruchu młodzieży chłopskiej, upatrując w wznowieniu obrzędu *Święta żniwnego* — neopoganizm, propagowany z Niemiec. Raz się mówi, że chłopi sieją komunizm, to znów, że poddają się niemieckiej propagandzie. Wszystkie te posądzenia są oszczerstwem. Chłop zżyty z ziemią i naturą żyje nią i rozumie, cóż więc dziwnego, że natura najsilniej do niego przemawia, że prosi słonko o błogosławieństwo dla plonów? To zrozumialsze jest i będzie zawsze dla duszy żyjącej zgodnie z przyrodą, niż zawiłe nieraz dogmaty religijne.

Jan Wiktor, rozumiejąc chłopa i wczuwając się w jego psychikę, widzi, że wszędzie oszczerstwa nań rzucają, zechcą utrącić, utrudnić, zniszczyć — ale jest już za późno. Polska Piastowa — to Polska kmieca, która się jeszcze wypowiedzieć musi, bo jest ona istotną Duszą Narodu i sensem historycznym.

K. Chodkiewicz (Lwów).

Wolność woli a przeznaczenie

Zaznajomiliśmy się w poprzednich rozdziałach z ogólną budową naszego systemu słonecznego, rolą i działaniem Słońca i Księżyca, wpływami zodjakalnymi i planetarnymi. Planety, jak już zaznaczyłem, są tylko przekaźnikami i transformatorami energij zodjakalnych, spływających nieprzerwanem strumieniem na nasz system słoneczny. Trzebaby się teraz zająć tym światem zodjakalnym i hierarchjami kierowniczemi tego świata. Zanim jednak do tego przystąpimy, chciałbym usunąć jedną wątpliwość nasuwającą się każdemu, kto uważnie czytał dotychczasowe moje wywody. Jeśli cały nasz system słoneczny, nawet w najdrobniejszych swych komórkach, jakiemi są poszczególni ludzie, zależny jest bezapelacyjnie i bezwzględnie od energij planetarnych i zodjakalnych, jeśli już w momencie urodzenia naznaczony jest szczegółowy bieg całego życia człowieka, jeśli tok tego życia jest nam przez gwiazdy niewolniczo narzucony i nie możemy się z pod tego przymusu w żaden sposób wyłamać, to astrologja staje się propagatorem i rzecznikiem beznadziejnego i skrajnego pesymizmu. Po co walczyć w życiu o moralność, prawo i postęp, kiedy jesteśmy tylko jak gdyby drobniutkiemi kółkami olbrzymiej maszyny, poruszanej wpływami zupełnie od nas niezależnymi?

Pytanie ciężkie i bardzo bolesne. Głowią się nad niem filozofje i religje i nie mogą rozwiązać dylematu: wolna wola czy przeznaczenie? Pytanie to jest nierozwiązalne z punktu widzenia pojedynczego żywota ludzkiego i dopiero przyjęcie teorji reinkarnacji zadawalniająco rozwiązuje tę sprawę. Kwestję tę omawiałem już raz krótko na łamach „Lotosu".[1]) Pisałem tam, że „uznając istnienie karmy i reinkarnacji, przyjmujemy jako fakt, że duch, gdy się zbliża godzina jego wcielenia, zestawia sobie plan nadchodzącego życia. Odważa wszystkie „za i przeciw", które mu każą obrać pewną drogę życiową, przerobić pewne doświadczenia i odrobić pewne przewinienia i błędy przeszłości. Jeśli nie stoi jeszcze na odpowiednim stopniu rozwoju i nie potrafi tego planu sam ułożyć, robią to za niego inne istoty duchowe i narzucają mu plan najbardziej dla niego odpowiedni. Chodzi teraz o to, by plan ten w nadchodzącem życiu został wykonany w całości, by się *Ego*, wkraczające w to życie, nie wyłamywało z ram planem nakreślonych, bo szkodaby było podjętej pracy i robotę trzebaby na nowo zaczynać w drugiem czy trzeciem wcieleniu i to zwyczajnie w gorszych warunkach. Potrzeba jakiegoś hamulca, który by nie pozwolił brykać zbytnio na prawo i na lewo, lub szyn, toru, po którym musi się toczyć nasz parowóz życiowy. Tym hamulcem, tym torem jest właśnie akord wpływów zodjakalno-planetarnych, pod którym duch wchodzi w świat fizyczny. Zatem nie horoskop jest wynikiem urodzenia, ale moment urodzenia dobrany zostaje przez ducha w takich konstelacjach, które odpowiadają jego *karmie* i planowi nadchodzącego życia ziemskiego. Moment urodzenia nie jest sprawcą kolei losu człowieka, a jest tylko p o m o c n i k i e m wykonania planu przez ducha poprzednio powziętego,

[1]) Lotos IV, str. 389.

kieruje lokomotywę życia na tor, po którym ma się ona — na pewnych odcinkach życia — poruszać. Wpływ gwiazd jest jakby regulatorem biegu tej lokomotywy, jej torem i zbiornikiem energji, potrzebnej do jazdy.

Gdzie tu jest zatem wolna wola, a gdzie przeznaczenie? Wolność woli objawia się właśnie w możności wyboru drogi życia przed rozpoczęciem danego wcielenia ziemskiego. Wolno mi wybrać z planów dla mnie przeznaczonych ten, który moim upodobaniom najbardziej będzie odpowiadał. Jeśli mam karmicznie „na sumieniu" szereg przewinień do odpokutowania i szereg rzeczy do nauczenia się, wolno mi wybrać sobie odrobienie w danem wcieleniu tych a nie innych win i przerobienie tych a nie innych doświadczeń. O ile czuję się silnym i zdolnym do tego, wyznaczam sobie więcej tych doświadczeń na jedno wcielenie — o ile zaś czuję, że nie podołam tym ciężarom, rozkładam je na większą ilość wcieleń. Dam przykład. Przypuśćmy, że w poprzedniem wcieleniu jako żołnierz stchórzyłem na polu bitwy a w poza poprzedniem byłem okrutnym wobec chorych członków rodziny. W *dewachanie* widzę te dwie zasadnicze wady i postanawiam je niezwłocznie odrobić. Tchórzostwo chcę odrobić ofiarną służbą dla kraju na wojnie, zaś okrutne obchodzenie się z chorymi, długotrwałą ciężką chorobą własną i jednego z członków rodziny, wobec którego byłem kiedyś okrutnym, a którego będę teraz z poświęceniem pielęgnował i ratował w chorobie. Mogę dwa te doświadczenia rozłożyć na dwa po sobie następujące wcielenia, mogę je jednak także — o ile czuję, że podołam obu tym doświadczeniom — odrobić równocześnie w jednem wcieleniu. Wybieram to ostatnie. Wchodzę w życie w takim momencie, że muszę brać udział w wojnie światowej; wstrząs nerwowy przy wybuchu miny, powoduje ciężką i długotrwałą chorobę nerwową, pozatem warunki rodzinne przykuwają do mnie istotę ciężko chorą, którą muszę pielęgnować i ratować. To jest fatalistyczna rama mego życia — o ile jednak rozumiem, że ramę tą sam sobie wybrałem, czuję się w o l n y m na mej życiowej drodze i staram się plan we wszystkich szczegółach wypełnić. Nonsensem byłoby odrzucać to, co się samemu dobrowolnie wybrało. Kryterjum zatem wolnej woli — jest wolny wybór ze strony ducha wstępującego w żywot ziemski; fatalistycznem jest mechaniczne wykonanie świadomie i dobrowolnie przyjętego zobowiązania. Odchylenia drobne z zasadniczej linji są dozwolone. Mamy pewną wolność w wyborze ścieżek, ale w ramach drogi wybranej. Możemy przyspieszać tempo jazdy, zwalniać, nawet zatrzymywać się czasem, i w tem także przejawia się wolność woli, ale iść musimy od początku drogi do wyznaczonego jej końca.

I tutaj astrologja może człowiekowi, który uznał związek między mikro- a makrokosmosem, być bardzo pomocną w odnalezieniu właściwej drogi życiowej, w odszukaniu owego planu, o którym mówiłem. Zrozumienie horoskopu, naturalnie horoskopu prawdziwego, uwzględniającego wszystkie elementy wpływów gwiezdnych, pozwoli wykryć skłonność, odczytać charakter, przewidzieć zasadnicze tory drogi życiowej, ustalić powód, przewidzieć ważne doświadczenia, trudy i cierpienia, jakie *Ego* przewidziało na obecne swoje wcielenie. Człowiek zaczyna swój wóz życiowy ciągnąć rozumnie, ze znajomością celu i w przeświadczeniu, że się nie sprzeniewierza własnym planom i zadaniom a pilnie i spokojnie je wypełnia. Jakąż usługę będzie astrologja w przyszłości oddawać przy wychowaniu dzieci?! O ile łatwiej

będzie rodzicom i wychowawcom indywidualnie ustosunkować się do dziecka, gdy będą zgóry wiedzieli i znali jego charakter, upodobania, zasadniczą linję życiową, zawód dla niego przewidziany i najlepiej mu odpowiadający itd.?

By jednak umieć wykorzystać te wszystkie dane, jakie nam astrologja może dostarczyć — potrzeba przedtem dojść do zrozumienia i odczucia swego stosunku do życia i do świata. Trzeba dążyć do działania w harmonji z wyznaczonym nam rytmem kosmicznym. O ile uzyskamy tę harmonję działania, łatwiej wykonamy plan rozpoczętego wcielenia. W uzyskaniu tej harmonji kosmicznej grają przedewszystkiem rolę następujące elementy:[1]) Słońce jest przedstawicielem ducha, jaźni wyższej, indywidualności, a położenie jego w horoskopie urodzenia wykazuje nam te wszystkie ograniczenia i karmiczne więzy, jakie duch na dane wcielenie na siebie nałożył. Okazuje nam ono zatem wnętrze człowieka, który ma zwalczyć tkwiące w nim wady i niskie skłonności. Jest symbolem woli i serca i działa pozytywnie. Jest hamowane i ograniczane w swej akcji przez osobowość, której przedstawicielem w horoskopie jest negatywny i bierny Księżyc. Księżyc zbiera wszystkie wpływy kosmiczne i planetarne w osobowość (duszę) i przeciwstawia je słońcu. Walką między indywidualnością a osobowością jest całe nasze doczesne życie. Ciało reprezentowane jest przez ascendent. Jest to znak zodjakalny, który w chwili urodzenia wschodził nad miejscem urodzenia. Współpraca ducha, duszy i ciała, i to współpraca rozumna, gdzie niższe poddaje się wyższemu, gdzie duch (☉) panuje nad osobowością (☽) i ciałem, (+) daje dopiero w wyniku odpowiednią postawę i ułatwia każdy krok na drodze życiowej. Uzewnętrznia się to w poszczególnych symbolach planetarnych, o których potem jeszcze będziemy mówili.

Jeśli potrafimy w naszem życiu utrzymać harmonję między naszemi poczynaniami a wyznaczoną nam drogą życiową, rozwijamy prawdziwą wolność woli i uzyskujemy pewien wpływ na elementy planetarne. Oddziaływanie planet na nas nie ustaje, ale my wznosimy się już częściowo ponad te wpływy i możemy im nadawać inny kierunek. Nie jesteśmy im już ślepo podlegli. Każdy zatem człowiek podlega wpływom gwiezdnym — nie każdy jednak w równym stopniu. Stąd stare astrologiczne powiedzenie, że „gwiazdy rządzą człowiekiem, lecz mędrzec rządzi gwiazdami". Od naszego rozwoju, od stopnia naszej ewolucji, od zrozumienia stosunku naszego do świata i zadań, jakie mamy na nim dokonać, zależy nasza wolność. Człowiek na niskim stopniu ewolucji nie ma wolności woli, bo nie umiałby z niej korzystać. Uważa każdy cios życiowy za ciężką krzywdę i chciałby się od tych ciosów karmicznych uchylić. Tu gwiazdy zmuszają go do znoszenia tych uderzeń losu. „Mędrzec", który działa w harmonji z własną drogą ewolucyjną i rytmem kosmosu, jest wolnym, bo wie, co robi i dlaczego to wszystko robi. Przymus gwiazd staje się jego wolą.

Widzimy, że cel końcowy, jakim jest osiągnięcie harmonji, można osiągnąć tylko przez trud i ustawiczną walkę. Prawo to panuje w mikro- i makrokosmosie. Świat-słońce nie jest organizmem skostniałym, lecz żyje, rozwija się, cierpi i walczy tak, jak i poszczególni ludzie na coraz wyż-

---

[1]) Streszczam według C. Libry: „Astrologie, ihre Technik und Ethik", 1922.

szych spiralach ewolucji powszechnej. Żyje, umiera w swych częściach, walczy, zbiera doświadczenia i posuwa się powoli naprzód. *Logos* słoneczny jako duch kierowniczy Świata-słońca ubrał się najpierw w szatę saturnicznej mgławicy. To było pierwsze jego fizyczne wcielenie. Miał w sobie wiele nieharmonijnych i rewolucyjnych elementów. Walcząc, usunął je ze swego ciała w drugiem swem wcieleniu, zwanem w kosmogonji ezoterycznej Słońcem. Z tych nieharmonijnych elementów powstał łańcuch planetarny dzisiejszego Saturna. Elementy odrzucone przez Słońce, wiodą dziś na Saturnie dalsze swe życie, w powolnej i ciężkiej ewolucji. Dalszą walką było wyodrębnienie z gazowej masy Słońca pierwotnego elementów księżycowych. Zostały wyrzucone z łona Słońca jako Ziemia-Księżyc, bo dla ewolucji wysokich istot słonecznych były, jako zbyt skostniałe, przeszkodą w dalszym rozwoju. Zatem kosmos też nie odrazu posiadał obecną harmonję, lecz wywalczał ją sobie ciężką pracą przez miljony wieków. Szereg komórek-planet, nie idących po linji rozwoju naszego systemu, zostało wyrzuconych z obrębu ciała naszego systemu słonecznego i przyjętych przez inne systemy świata zodjakalnego. Potrzebne były nawet i ciężkie operacje ciała świata-słońca. Jest to ta walka w niebiosach, o której mówią religje i mitologje. Między Marsem a Jowiszem krąży olbrzymia masa szczątków rozbitej planety o bardzo ekscentrycznych orbitach. Orbita tej planety była również ekscentryczną i zagrażała swoimi dysharmonijnymi ruchami bezpieczeństwu innych planet. Zbuntowany jej duch-kierownik nie chciał się podporządkować nakazom Logosu słonecznego — tedy planeta została rozbita a drobne ułamki nie grożą już innym planetom. Wpadają pozatem do naszego systemu gońce ze świata zodjakalnego, które wnoszą w nasz świat-słońce nowe prądy, myśli i pragnienia i zakłócają czasem harmonijne jego pulsowanie. Są to komety o bardzo ekcentrycznych torach[1]) i grupy meteorytów, poruszające się za niemi. Komety są włóczęgami i cyganami kosmicznymi, są fizycznemi ciałami buntowniczych i rewolucyjnych hierarchij, które od systemu do systemu przenoszą nowe idee i pragnienia, krusząc stare formy, wspierając walkę i życie. Wyrzucone z innych systemów, wbijają się w ciało świata-Słońca, próbując dostosować się do harmonji tu panującej.

Widzimy tu dalszą analogję między człowiekiem a kosmosem. Wszędzie walka, trud, cierpienie i nauka, a przez to rozwój i ewolucja. I jak kiedyś, po skończonej ewolucji, poszczególne planety zjednoczą się z sercem systemu, zbliżając się w coraz ciaśniejszych spiralach i zatapiając się wreszcie w Słońce — tak samo i duch ludzki, po szeregu wcieleń, prób i doświadczeń, osiągnie nadludzką doskonałość, stapiając się w jedność niepodzielną z duchem świata, z którego wziął przed miljonami wieków swój początek.

[1]) Mam tu na myśli te komety, które poruszają się w odwrotnym kierunku wokoło słońca. Część komet należy stale do naszego systemu słonecznego.

Prof. dr R. Assagioli
Dyr. Instytutu Kultury i Terapji Psychicznej w Rzymie.

Wykłady wygłoszone na Uniwersytecie Rzymskim.
Za zezwoleniem autora przełożyła — Tomira Zori

Kultura woli

(5. ciąg dalszy)

POZNANIE SIEBIE

Wilhelm Channing w swym znakomitym traktacie o „*Kulturze Osobowości*" mówi: „Ta właśnie umiejętność poznawania siebie odróżnia nas od zwierząt" — — — bez tego przywileju kształtowanie osobowości byłoby niemożliwe, nie wiedzielibyśmy bowiem wówczas, jakiego to dzieła mamy się podjąć; dlatego to tak niezmiernie rzadką jest praca nad sobą i jeno niewielka ilość osób zgłębia własną naturę. W oczach większości — własna istota wnętrzna jest tylko cieniem nierzeczywistym, w porównaniu do fenomenów świata zewnętrznego. I gdy spojrzą w siebie, dostrzegają jedynie stan chaosu i rozfalowania. — — — W ten sposób żyje miljony ludzi, tak samo nieznani sobie samym, jak kraje, których nazwy się słyszy, lecz których ziemi nie tknęła żadna stopa ludzka."

Nie upodobniajmy się do nich. Wzbudźmy w sobie nieco zapału, koniecznego do rozwoju woli; w tym zaś celu, wiemy już, konieczne jest poznanie własnej struktury psychicznej. Bądźmyż więc gotowi wykonać to, co należy. Poznanie zaś osięga się poprzez metody następujące:

1. *Obserwacja bezpośrednia.* (Wstęp)

Przedewszystkiem należy stworzyć odpowiednie warunki. Podobnie jak sejsmolog musi być otoczony atmosferą spokoju dla przeprowadzenia swych badań, tak też i ten, kto chce obserwować poruszenia swej duszy, winien powstrzymać gwałtowny napływ wrażeń i czynności zewnętrznych, wywołując stan „kontemplacyjnego spokoju". Osiąga się go przez przesunięcie kierunku uwagi — od zewnątrz do ośrodka osobowości, przez stanowczy akt woli, obserwując w sposób bezosobisty i objektywny wszystko, co się przesuwa przez pole naszej świadomości. Zazwyczaj odwracamy się od siebie samych, przejęci rzeczami świata zewnętrznego, przeoczając cuda własnej duszy. Zdaje się również, że rozpoczynając pracę studjowania siebie, doznajemy uczucia niesmaku, dla wielu osób trudnego do zniesienia. I rzeczywiście, jak powiada Channing, pierwszem wrażeniem przy zetknięciu się ze sobą jest — uczucie chaosu, ciągłej zmiany, nieskoordynowanego i bezsensownego przesuwania się tysiąca obrazów, myśli, uczuć impulsów. Wobec tak miłego widoku — albo odwracamy się, przerażeni, albo też zostajemy wciągnięci i wchłonięci przez ową grę, zapominając o tem, że postanowiliśmy być jeno objektywnymi obserwatorami.

A jednak nie należy tracić odwagi, nawet jeśli zjawisko to powtarza się wiele razy, wobec każdej pokusy; trwać należy niezłomnie i stanowczo. Autoobserwacja, a tak samo i wnikanie wgłąb siebie, jest zdolnością, która podobnie jak i każda inna rozwija się i wzrasta przez ćwiczenie. Używajmy tylko odpowiednich metod i bądźmy stali.

Krok za krokiem będziemy odczuwać rzeczywistość i istotność świata wewnętrznego, z tą samą jasnością co i zjawisk zewnętrznych, powstanie

w nas bowiem wkrótce jego świadomość tak określona i niezłomna jak skała; ukaże się poryw natchnienia zrazu przejrzysty i delikatny jak obłok, i uczucie wybuchnie, gorące jak płomień, i poryw, nieodparty jak rwący potok.

A później zaznaczą się zmiany i przeistoczenia pewnych stanów wnętrznych, akcyj i reakcyj i ujrzymy, jak oto działać zaczną określone prawa psychiczne, któreśmy dotąd znali z teorji.

Osiągniemy pewne zharmonizowanie funkcjonalne, które nam pozwoli na wnikanie w głąb swej istoty, poza stanami medytacyjnymi, podczas zwykłej pracy codziennej, aż się staniemy aktorami i widzami jednocześnie, zachowując jasność wzroku wewnętrznego w każdej okoliczności.

Należy wszakże zważać, by ta autoobserwacja nie przeszkadzała spontaniczności, szybkości i napięcia czynów, by nie pomniejszała siły i świeżości uczuć. Wystrzegać się muszą tego te zwłaszcza osoby, które posiadają nadmierną skłonność do samoanalizy, niezdecydowania, wahania. Natomiast dla typów impulsywnych, gwałtownych, pobudliwych autoobserwacja jest właściwością bardzo cenną.

Obserwacje, czynione nad własnem życiem psychicznem stanowią same w sobie wspaniałe ćwiczenie dla woli, składa się bowiem na nie koncentracja, opanowanie uwagi, stanowczość, oraz siła owładnięcia przejawiającymi się w nas impulsami.

2. *Paralela w stosunku do ludzi.*

Odnotować różnice w sposobie myślenia, reakcyj emocjonalnych i czynnych (w odniesieniu do tych samych przyczyn) — naszych przyjaciół, znajomych, krewnych, osób znanych z biografij lub autobiografij, albo też bohaterów dobrych powieści psychologicznych. Studjum takie ukaże nam dokładnie, siłą kontrastu, do jakiego typu psychologicznego należymy.

Stanowi to pole pracy dla psychologji indywidualnej, pole tak szerokie, iż stało się obecnie jedną z najważniejszych gałęzi nauk psychologicznych.

3. *Badanie podświadomości.*

Badanie własnej psychiki nie ogranicza się do studjów nad osobowością przejawioną, lecz powinno sięgnąć głębin podświadomości. Nie możemy poznania tego osiągnąć poprzez introspekcję bezpośrednią. Wynaleźć trzeba metody pośrednie; badać przejawy podświadomości zapomocą psychoanalizy. Przejawami tymi są:

a. Sny. Geneza, natura, znaczenie i przyczyny marzeń sennych oznaczają się wielką rozmaitością.*) Niektóre z nich rzucają bardzo określone światło na nieznane i zahamowane strony podświadomości.

b. Czynności syntomatyczne, czyli czyny, dokonywane bez udziału woli, mocą impulsów podświadomych. Badania tego rodzaju ukazują często dziwną niewspółmierność między naszemi myślami i słowami a reakcjami automatycznemi. Dowodzi to, jak w małym stopniu jesteśmy panami siebie.

c. Marzenia. Jest to stan, w który wchodzimy po udzieleniu całkowitej wolności umysłowi.

---

*) Prof. dr R. Assagioli: „Klasyfikacja Snów".

d. Wolne skojarzenia (metoda Freuda) i skojarzenia wywołane przez słowa-bodźce (metoda Junga).

Wskazówka praktyczna: ogromną korzyść przynosi notowanie na piśmie wyników badania swojej osobowości. Każdy z nas jest istotą tak skomplikowaną, że cały ów zdobyty materjał autostudjów winien ulec pewnej systematyzacji, jeśli chcemy rozejrzeć się w labiryntach własnej duszy i jej złożonej mozaice. Materjał ów można rozklasyfikować na: 1. rozmaitego rodzaju elementy poznawcze, wzruszeniowe, psychoruchowe; 2. zalety i wady; czynniki wyższe i niższe; 3. typy psychologiczne, określane przez psychologję indywidualną.

I nie należy się przerażać, jeśli dostrzeżemy w sobie cechy sprzeczne, jeśli w jednym dniu wykazujemy nadmiar odwagi, w drugim — tchórzostwa. Dusza nasza nie osiągnęła jeszcze całkowitej jedności. Sprzeczności te właśnie wskazują, że złożyły się na nią czynniki wręcz różnorodne. Nie powinno to nas niepokoić; jest to bogactwo ducha, oczekujące na uporządkowanie zapomocą zdrowej psychosyntezy.

Nachylać się musimy, by odkryć to, co w duszy naszej jest niskie — żmije, czające się w jej zakamarkach, i wznieść się należy ku skarbom, lśniącym na duszy naszej szczytach.

Wszystkie wymienione tu metody i wskazówki służą jako przygotowanie do pracy nad odnalezieniem swojego *„Ja"*, istotnego Ośrodka duchowego. Jest to „odkrycie" w najściślejszem znaczeniu słowa. Ośrodek ów bowiem kryje się pod stosami elementów różnorodnych, które musimy odsunąć stanowczo, by pozwolić na rozbłyśnięcie bezcennego klejnotu — czystego i cudnego: *Żywej Iskry Jedynego Ducha.*

Marja Florkowa (Wisła)

Obłędy mistyczne Wschodu i Zachodu

(Ciąg dalszy.)

Motory życia.

Jak długo żyje ludzkość, tak długo głównymi motorami jej czynów były, są i zawsze będą dwie potęgi, ścierające się na każdym kroku: miłość i nienawiść! Człowiek silny posługuje się własną mocą i środkami, które ma do dyspozycji, ale istota słaba, lękliwa lub bezbronna szuka pomocy na zewnątrz. Nikt bowiem nie chce rezygnować z upragnionego zwycięstwa, w formie pozyskania pożądanego przedmiotu, lub — w zniszczeniu wroga. Na tem podłożu wyrosła i kształtowała się wiedza, która — w mnóstwie zwyrodnień i niezrozumiałych już ceremonij — dotrwała do dnia dzisiejszego, nosząc nazwę *magji.* Wszystko, co w magji przybiera jakieś konkretne formy, zdąża zawsze do jednego z dwu celów: albo ma przynieść potęgę, sławę i szczęście temu, który się magją posługuje, albo celem jej jest osłabienie, lub wprost unicestwienie wroga.

Pole działnia magji znają wszyscy. Jedni ją uznają, inni lekceważą. Jedni dążą do jej poznania, inni uważają wszelką styczność z siłami tego rodzaju za pakt z szatanem.

Ci ostatni zapominają o jednem, że magja jest siłą, a rodzaje jej są różne: Dobre i złe.

„Cud i czar — to tylko pozytywny i negatywny biegun niesłychanie wytężonej woli ludzkiej, do ogromu najintenzywniejszej twórczości spotęgowanego pragnienia tak w dobrym, jak i złym kierunku" — mówi Przybyszewski.

Magją jest kropienie święconą wodą, żegnanie krzyżem, noszenie krzyżyków i relikwij, i magją jest szkodzenie bliźnim zapomocą „czarów", „uroków", i całego, często jakże naiwnego ceremonjału, którym posługują się nasze wiejskie *znachorki*, czy *znachorzy*. Że w tem wszystkiem tkwi jakieś ziarenko istotnej siły, wiedzą o tem ci, którzy z ową magją mieli sposobność się zetknąć.

Literatura nasza nie przynosi nam niestety nic konkretnego i wiarygodnego w tym względzie. Wyjątkiem będzie tu znowu Przybyszewski. I zapewne dlatego, że w swej młodości zetknął się bezpośrednio z jej działaniem, w późniejszym wieku poświęcił magji i czarownicom wiele uwagi. Zapowiedział nawet specjalne dzieło o tych problemach; niestety — nie doczekało się ono momentu realizacji, a po śmierci znikły nawet szkice i notatki, które dla studjów demonologicznych mogłyby być bezcenne. W dziele swem „*Moi współcześni*" wyraźnie zeznaje: „Jeśli cośkolwiek w mojem życiu duchowem wymaga jakiegoś bliższego oświetlenia, to właśnie ten problemat czarów i czarownicy i wogóle tego wszystkiego, co się czarnoksięstwem zowie, a z g ó r ą ć w i e r ć w i e k u s p ę d z i ł e m n a t y c h s t u d j a c h!... Najpiękniejsze lata mej twórczości pochłaniało to gorączkowe pragnienie, by tę zagadkę, w której dopatrywałem się źródła najgłębiej utajonych, n a j w i ę c e j t a j e m n i c z y c h s i ł l u d z k i c h, rozwiązać!"

W innem miejscu tego dzieła mówi: „d w u t o m o w e d z i e ł o o czarownicy, które — Bóg da — niezadługo się ukaże, będzie świadczyło o ciężkim trudzie, z jakim się w tę niesłychaną tajemnicę wdzierałem".

Ze szczerym żalem trzeba przyznać, że ta bezcenna spuścizna wielkiego pisarza, jaką było gotowe widać do druku dzieło, bez śladu przepadła!

Czary i czarownice.

Ale co kazało Przybyszewskiemu powracać w ciągu całego życia do tego tajemniczego problemu? Własne przeżycia w dziecinnych latach. O jednem z nich wspomina w wyżej przytoczonem dziele. Oto, gdy był małym chłopcem, służąca, chcąc zemścić się na jego ojcu za to, że ją ukarał, nasłała na dziecko potworny ból głowy, który mógł małego Stasia pozbawić życia:

„Ulicha (bo takie było imię tej dziewczyny) chwyciła mię — opowiada Przybyszewski — wcisnęła między kolana, rozcięła mi skórę na czole — dotychczas mam bliznę — wtarła w rankę sok niedojrzałych śliwek, k t ó r e p r z e d t e m o p l u ł a, mnie zaś kazała powiedzieć, żem sobie czoło rozciął o kant stołu, bo inaczej żywcem do piekła się dostanę, — i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że już po paru godzinach wiłem się z bólu głowy i trząsła mną zimna febra, czyli — jak to na Kujawach nazywają: zimna o g r o s z k a."

Lekarz żadnego ratunku nie znalazł, chłopiec milczał, jak zaklęty, i byłby rozstał się z tym światem, gdyby nie pomoc jego matki mlecznej,

Łuchy. Prosta kobieta, wolna od „więzów intelektualnych i kulturalnych", które nie dopuściłyby do niej wiary w „czary" i czarownice, *odczyniła* poprostu *uroki*, która to ceremonja dała jej pewność, że „chłopiec jest uroczony". Dalsze działanie podyktowała jej znajomość magji ludowej:

„Gdy noc zapadła, nagrzebała Łucha w swoim ogródku korzeni żywokostu, zgotowała je na miazgę, o północy wyjechała na Gopło, nazrywała liści „baczywia" (białych lilij wodnych), skrapiała je wywarem korzeni żywokostu, ostudzonego w święconej wodzie — zaczerpniętej w źródełku Gietrzwałdzkiem, przy którem kilka miesięcy temu Matka Boska się objawiła — całą noc przykładała mi te liście na głowę i na piersi*) — wciąż coś mamrotała — wiem tylko, że to nie były słowa modlitwy. Na drugi dzień stał się cud: wstałem zdrów i rześki, jak nigdy — natomiast znaleziono Ulichę w stogu słomy, trzęsącą się ze zimna, mimo upalne lato, kłapiącą i szczękającą zębami wskutek srogiej zimnicy. Ulichę trzeba było odwieźć do szpitala w Inowrocławiu, gdzie niezadługo potem umarła" (str. 224—225).

Ta śmierć była nieuchronną konsekwencją rzuconych uroków. Bowiem siła, raz powołana do działania, musi się wyładować. Albo gubi tego, przeciwko któremu była skierowaną, albo tego, który tę siłę wywołał. Ten drugi wypadek, zwany *„Choc en retour"*, zachodzi zawsze tam, gdzie złej woli czarownika przeciwstawi się albo wyższy poziom moralny atakowanego, albo — jak w cytowanym przykładzie — świadome przeciwdziałanie magiczne kogoś, kto wie, jak ten cios odparować. Zawsze jednak warunkiem zwycięstwa będzie wyższy stopień etyczny, modlitwa i posługiwanie się przedmiotami kultu białej magji — (w powyższym wypadku wody z uświęconego źródła!).

Magja operuje siłą niematerjalną, ale znacznie potężniejszą od niej: prądami astralnemi, które opierają na działaniu *prany*, zwanej także po indyjsku *pithą*. O wirze *pithy* mówi wiele nowoczesna metapsychologja,**) mówi też o niej Przybyszewski:

„Dla okultysty sprawa ta jest całkiem zrozumiałą. Czarownica żyła niejako na dwóch platformach — w naszym świecie widzialnym i w tym, który stanowi jego duszę, w świecie astralnym; opanowała do pewnego stopnia owe astralne prądy tej tajemniczej siły, której grubem zmaterjalizowaniem: to nasze światło i elektryczność; mogła niemi poniekąd kierować, jak dziś nasz technik kieruje elektrycznością, posługiwać się niemi, by wywoływać wiry i burze, które się odbijały zaburzeniami na ziemi, jadem swej astrosomy je zatruwać, sprowadzać na ziemię epidemię" (l. c. str. 257).

Silne i ważkie to słowa, których napewno nie potwierdzi żadna oficjalna nauka. Ale my mamy prawo wierzyć, że słowa te tak całkiem bezpodstawne nie są. Wszystko, co dzieje się na planie duchowym, znajduje swój rezonans w świecie zjawisk fizycznych. A plan duchowy jest przywilejem nie tylko człowieka. Ziemia, jako glob, jest także żyjącym tworem i może odbierać wrażenia, przesyłane jej na fali — czysto duchowych emocyj człowieka, oraz reagować na nie. Jest faktem stwierdzonym, że okres wzmożonych nastrojów wojennych, okres walk i wyładowywań nagromadzonych namiętności ludzkich jest zawsze niemal równoczesny z wystę-

---

*) Zapewne na „plexus solaris", który jest centralnym nerwem wewnętrznego duchowego organizmu człowieka. (Przyp. autora.)

**) Zobacz dzieło J. Świtkowskiego: „Okultyzm i magja", rozdz. 43, 67 i 68.

powaniem katastrof żywiołowych: wylewów, trzęsień ziemi, wybuchów wulkanów itp. Wiara ta znajduje od wieków posłuch u ludu, który twierdzi np., że śmierć samobójcy (a zwłaszcza wisielca) powoduje niesamowite nasilenie wiatru w danym okresie i danej okolicy; że trup zamordowanego dziecka, zakopanego w ziemi, przyciąga pioruny, które raz po raz biją w to miejsce; że człowiek, który często i z pasją rzuca na drugich klątwę nagłej śmierci od pioruna, często sam pada jego ofiarą itd.

Wierzenia te budowane są widać na obserwacjach i stwierdzonych faktach, którym, na usprawiedliwienie, dorzucić można, że i okultyzm uznaje prawo *„transfertu"*, czyli przelania wyemanowanej siły na rzeczy martwe, lub powrotu tejże do źródła, gdzie powstało, aby tu rozładować swoją energję, niszcząc tego, który tę siłę ożywił i pchnął do działania.

Magja, która u nas ma formy bardzo pierwotne i uprawiana jest raczej wśród ludu, niż w sferach kulturalnych, znajduje na Wschodzie wielu adeptów i cieszy się głęboką wiarą zarówno u ludu, jak i u jego władców, oraz „mistrzów" różnego stopnia.

Ciekawy opis podaje nam Bławatska w swym szkicu: *„Dziwy Indji"*. Podróżując przez Indje, dotarła do tajemniczych *Gór Błękitnych* (w języku ind.-ang. *Nilghiri*) i tam natknęła się na dziwne plemiona Toddów i Kurumbów, którzy zamieszkują niedostępne krainy i prowadzą zupełnie swoisty tryb życia. Kurumbowie, plemię groźnych karłów, posługuje się czarną magją, natomiast Toddowie stanowią rasę szlachetną, o wysokim poziomie duchowym. Czczą słońce i leczą jego emanacjami. Ale leczą tylko tych chorych, którzy swej choroby nie nabyli na skutek pijaństwa lub rozpusty. Oto, jak opisuje autorka owo *misterjum:* „Chorego kładą nawznak, na słońcu i zostawiają tak na kilka godzin, podczas których Todd-lekarz wodzi po nim rękoma, kreśli swą pałeczką różne niepojęte figury po różnych częściach ciała, szczególniej w chorem miejscu i dmucha na pacjenta. Potem bierze czarkę mleka, wymawia nad nią zaklęcia, dmucha na czarkę i następnie poi mlekiem swego pacjenta. Niema prawie przykładu, żeby Todd, zgodziwszy się leczyć, nie wyleczył chorego. A zgadzają się oni rzadko. Pijaka i rozpustnika nie dotkną się za nic. „Leczymy miłością, która leje się ze słońca — powiadają — a na złego człowieka ona nie podziała!"

Toddowie wierzą, że wszystek ogień słońca składa się z ogni miłości. Bowiem wszystko dobro i wszelka miłość ożywiająca serce człowieka „wznosi się na słońce i tam gorzeje wiecznym płomieniem." Nic więc dziwnego, że promień słońca może leczyć najbardziej beznadziejne choroby, czyż bowiem działanie miłości nie jest najwięcej twórczą i dobroczynną potęgą?

Przeciwnym biegunem owej siły błogosławionej jest — nienawiść. I ona ma swoich kapłanów. Ale igrać potęgą nienawiści — nie jest bezpiecznie. Kto mieczem wojuje, od miecza często ginie...

„Dubtab tagpo".

W Tybecie znają specjalne obrzędy, mające na celu posługiwanie się *wirem astralnym*, w celu zgubienia wroga. Nie jest to sprawa łatwa, ani bezpieczna i *ngagspa* (czarownik znający odpowiednie zaklęcia) każe sobie

za tego rodzaju „usługę" dobrze płacić. W książce: „*Mipam*, lama pięciu mądrości", pióra *Lamy Yongdena* i *Al. David-Neel*, czytamy opis takiego obrzędu, zwanego „*dubtab*". Jeden z książąt, władca małej prowincji, uczuł się obrażonym przez pewnego lamę. A że był to człowiek dumny i niezmiernie mściwy, postanowił zgładzić swego wroga zapomocą wspomnianego obrządku *dubtab tagpo*. Przywołany *ngagspa* polecił najpierw wybudować dla siebie mały, trójkątny domek, stanowiący tak wąską celę, że niepodobieństwem byłoby położyć się w niej. Ale celebranci *duptabu* nie śpią przez cały tydzień! Gdy nadszedł dzień rozpoczęcia magicznych czynności, czarownik wraz ze swym uczniem udali się do odosobnionego pawilonu, znajdującego się w pobliżu owej trójkątnej chatki. Zamknąwszy się tam, czarownik

„przy pomocy swego ucznia zabrał się do sporządzania pewnej ilości rytualnych ciastek torma, różnej wielkości i kształtu. Do jednych miał ściągnąć moc magiczną rodu czarowników, do których sam należał. Inne miały zawierać własności odżywcze natury duchowej i miały służyć do wzmocnienia sił idamów, czeukongów i dakinich, bóstw lamaickich, które pod koniec obrządku miały się ucieleśnić w swoich straszliwych i gniewnych kształtach. W środkową, trójkątną tormę miał się wcielić Mahakala, nieokreślony stwór, symbol niszczącej siły i pozostać w nim tak długo, aż go ngagspa zmusi do ożywienia magicznej strzały, której niewidzialne przedłużenie, znacząc swój ślad w eterze, miało ugodzić ofiarę. Uczeń ngagspy złożył te wszystkie tormy na płaskich kamieniach, służących we wnętrzu kamiennej chatki za ołtarz, poczem mistrz, zabrawszy trochę pożywienia, wszedł do niej i został przez ucznia i służącego zamurowany."

Poczem służący i uczeń zamknęli się w pawilonie, aby na zmianę czuwać bez przerwy i odmawianiem magicznych formułek osłaniać mistrza od niebezpieczeństwa zaatakowania przez złe moce, a zwłaszcza przez przyzywanego *Mahakalę*, który będzie się opierał przeciw ściągnięciu go do chatki i wniknięciu w *tormę*, gdzie pozostanie uwięziony.

„Ci, co odprawiają straszliwy obrządek, narażeni są na poważne niebezpieczeństwa, a nawet na śmierć na wypadek, gdyby siła ich skupienia osłabła i nie wystarczyła do przeciwstawienia się energji okultystycznej, którą sami wzywają." („Mipam", str. 140—141.)

W oznaczonym dniu, o zachodzie słońca, strzała miała być wypuszczoną, aby dosięgnąć serca znienawidzonego lamy. Istotnie strzała świsnęła, ale — zamiast dosięgnąć wroga, zawróciła, rzucona nagłym powiewem wiatru i uderzyła w serce syna owego księcia, który płonąc niemniejszą od ojca nienawiścią, czekał w pobliżu chatki, aby być świadkiem aktu zemsty. Rozburzono natychmiast chatkę, aby uwolnić czarodzieja.

„Oczom ich ukazał się mistrz, siedzący na skrzyżowanych nogach, z oczyma rozszerzonemi grozą, nieruchomy... Na szyi jego widniały czarne ślady jakichś olbrzymich palców, które go udusiły."

Tak tragicznie może skończyć się każdy magiczny akt zemsty. Moce, wzywane do spełnienia mordu, nie mogą być ani dobre, ani łaskawe. A wiadomo, że wchodzić do klatki rozjuszonych tygrysów nie jest bezpiecznie...

C. d. n.

Marja Florkowa (Wisła).

„Uskrzydlony Faraon"

Ostatnie miesiące przyniosły Polsce kilka wyjątkowo dobrych książek, które poza wartościami czysto literackiemi, dają myślącemu Czytelnikowi wiele tematu do własnych, daleko idących i głębokich refleksyj. W szeregu takich wydawnictw, jak: David-Neel: *„Mistycy i Cudotwórcy Tybetu"*, Paweł Brunton: *„Ścieżkami Yogów"*, stanąć musi także bardzo ciekawa powieść Joan Grant: *„Uskrzydlony Faraon"*.*)

Zadziwiająca jest owa fala, która — na piaszczysty brzeg polskiego ezoteryzmu — wyrzuca raz po raz inną zdobycz, inny i to bynajmniej nie przeciętny ładunek myśli ludzkiej, szukającej rozwiązania odwiecznych tajemnic bytu! Firmy nie mające nic wspólnego z ruchem ezoterycznym (*jak „Książnica-Atlas"*, *„Rój"* itp.) podejmują się wydawnictw, które w wysokim stopniu budzą świadomość ludzką, i każą jej szukać i badać, badać i wyciągać wnioski...

Zaczynamy wierzyć, że słowa przepowiedni tych, *którzy czytają w gwiazdach*, mogą się spełnić. A przepowiadali oni już przed paru laty, że Polska budzi się do zainteresowań wiedzy duchowej, i ruch ezoteryczny zwolna ogarnie szerokie kręgi społeczeństwa.

Pierwsze jaskółki tej „wiosny ducha" już się pojawiły. Ufajmy, że nadejdą i dalsze!

Jakie wartości przedstawia dla czytającego *Uskrzydlony Faraon*? Liczne i rozmaite.

Bogata treść trzyma uwagę w niesłabnącem napięciu; głębokie prawdy, rzucane bez patosu, a tylko jakby mimochodem, na marginesie niezwykłych zdarzeń, ryją niezniszczalne ślady w umyśle i duszy. Nie czujemy, że akcja rozgrywa się w czasach odległych: na początku szóstego tysiąclecia przed nar. Chr.; „patrzymy na przebieg zdarzeń, które nie są wyłącznie właściwe owej odległej epoce, gdyż w każdej epoce i nawet współcześnie mogą się powtarzać. Są to jakby wiekuiste symbole artystycznie ujęte, wyrażające treść pokusy i najgłębsze doznania życia ludzkiego: miłość i nienawiść, zbrodnicze popędy i niezłomną dzielność, chciwość i hojność, szał gniewu i doskonałe opanowanie, stosunek człowieka do Boga".

Cała powieść, to przedziwny pamiętnik królowej Egiptu, która — po beztroskim dzieciństwie — przeszła wtajemniczenie kapłańskie, aby, jako „uskrzydlony faraon" zasiąść na tronie obok swego brata i małżonka i dzielić jego mądre i sprawiedliwe rządy, nie uwalniając się mimo to od dramatycznych przeżyć kobiety, która kocha i traci swą miłość, która tęskni, a przecież ani na moment nie załamuje się pod ciężarem osobistych przeżyć. Pozostaje wielką, mądrą, miłującą, silną i „uskrzydloną" aż do końca swych dni!

Czytając, zaczyna się podziwiać bohaterkę powieści, podziw przeradza się wnet w miłość, by już nie opuszczać nas ani na chwilę. I ogarnia nas szczery i głęboki smutek, gdy *Sekita*, zwana jako kapłanka *Meri-nejt*, a jako

---

*) Wydał „Rój", Warszawa 1939. Stron 387, cena 8 zł. (Do nabycia także w administracji „Lotosu".)

faraon *Zat Atet*, odchodzi z tego świata, „by z ukochanym wstąpić do światłości!“ Rozstajemy się z nią z bólem, bowiem na przestrzeni 387 stron towarzyszyliśmy jej pełni miłości, oddania i podziwu!...

Poza fascynującą treścią, książka ta obdarza nas dwoma zasadniczemi postawami wobec najważniejszych zjawisk życiowych: szacunkiem do spirytyzmu, którego ta książka jest wykwitem, oraz zrozumieniem dla śmierci, mającej w tem opowiadaniu oblicze dobrotliwego i pełnego jasności geniusza.

Spojrzyjmy najpierw na spirytyzm taki, jaki znamy zarówno z literatury, jak i obserwacyj własnych.

Wielki francuski pisarz tego ruchu, *Leon Denis**) powiedział: „Spirytyzm będzie tem, czem go uczynią ludzie. Pod dotknięciem ludzkości czasem najwyższe prawdy tracą przyrodzoną wartość i bledną. Mogą nawet stać się źródłem nadużyć. Kropla deszczu, zależnie od miejsca, na które padnie, lśni jak perła, lub zamienia się w błoto...“

U nas — w Polsce — „perły“ pojawiają się niezmiernie rzadko, tak rzadko, że o nich zapomnieliśmy. Natomiast szeroką strugą rozlewa się: „błoto nadużyć“. I zapewne dlatego spirytyzm stał się religją ludzi: albo zupełnie naiwnych i dobrodusznych, albo ciemnych, a łaknących niezwykłych zjawisk i dreszczy. O te zjawiska trudniej, natomiast „mistycznych dreszczy“ spotkać można dość sporo. *Religja* ta posiada u nas kapłanów i kapłanki (tych więcej!) w osobach medjów. Są medja łagodne, ciche, pełne dobrej woli służenia bezgłośnie bliźnim. Reprezentują one odłam stosunkowo najzdrowszego spirytyzmu w Polsce. Ale są i medja władcze, pełne despotyzmu, ambicyj i olbrzymiej dynamiki, którą usiłują podporządkować sobie świat cały. Namaszczają się same na święte i nietykalne arcykapłanki. Wystarczy jednak, aby spotkały się takie dwie „wyjątkowe istoty“ na drodze swoich działań, a należały np. do dwu różnych „obozów“! I niech „duchy“ zaczną przez nie przemawiać!!!

Nie dowiemy się wprawdzie, czem są owe „natchnione“ medja (na to trzeba prawdziwego i objektywnego jasnowidza), ale nabierzemy dokładnej pewności, czem one nie są! Że oto nie są owemi „pomazańcami“, za których się uważają, ani przedstawicielami wysokich hierarchij ducha, bo prawdziwa duchowość przemawia słowami miłości, słowami mądrości, pełnej tak górnych błysków, że nie zniżają się nigdy do kłamstwa, intryg, nienawiści, osobistych celów i płycizny życiowej... A tutaj oto słyszymy słowa i sądy i „wyroki“, które nas zupełnie nie budują, owszem, nawet razić mogą zbyt widoczną subjektywnością.

I z literaturą nie lepiej. Jak wszędzie, tak i tu znajdziemy chlubne wyjątki, jakieś małe klejnociki głębszych myśli, natchnień, refleksyj... Ale, że są sporadyczne i nie posiadają akcentów reklamiarskich, giną bez śladu w grzęzawisku naiwnych spirytystycznych rewelacyj.

Zapewne z tego też powodu, że ów piękny i szlachetny spirytyzm nie znalazł u nas godnych przedstawicieli, nie wywarł silniejszego wpływu

---

*) W przekładzie polskim Janiny Kreczyńskiej wyszły tegoż autora następ. wartościowe dzieła: „Życie po śmierci“, „Duchy i medja“, „Medjumizm a Biblja“ (nakładem J. Chobota); w przekładzie K. Chobotowej: „Chrystjanizm a spirytyzm“ oraz „Wielka zagadka“ (nakładem Redakcji „Hejnału“ w Wiśle).

na psychikę polską. Wprost przeciwnie: ośmieszany i degenerowany zeszedł do poziomu płytkich senzacyj lub sprytnego oszustwa. Ogólnie też biorąc, fala nasilenia, z jaką odbywał swój tryumfalny pochód po Europie, słabnąć zaczyna. I może właśnie dlatego książka Joan Grant: *„Uskrzydlony Faraon“* ma jeszcze większe znaczenie. Będąc *par excellence* spirytystyczną, ukazuje nam ową łączność ze światem umarłych, ze światem niewidzialnym, w najszlachetniejszej, najczystszej formie. Spirytyzm Joan Grant jest nietylko udowodnieniem nieśmiertelności; ukazuje on nam, w jaki sposób spływają na ludzkość natchnienia świata wyższego i jak realizują się prawdy, wyrażone przepięknie przez poetę i wizjonera Juljusza Słowackiego:

„Duch każdy ma swoją misję na ziemi, duch każdy zawiązuje stosunki z podobnemi duchami bez ciała już będącemi, które także podobną misję miały i o dokończenie jej dbają; możemy więc uczuciem łączyć się z niemi, a one wtenczas dają nam natchnienie, a według naszej wiary i czystości — coraz wyraźniej je mówią do serc, a potem nieraz do uszu i do oczu. — Cały więc lud nasz, umarły dawno, jest z nami, i to jest obcowanie świętych...“ Nigdzie może w literaturze spirytystycznej owo „obcowanie świętych“ nie znalazło tak pełnego i tak szlachetnego wyrazu, jak w przepięknej książce Joan Grant.

I drugi problem — o którym już wspomniałam: tajemnica śmierci, znalazł tu swe łagodne i tchnące głęboką prawdą oświetlenie.

Żyjemy wszyscy pod straszliwą grozą tej tajemnicy. Czem jest śmierć? „Z rozpaczliwym wysiłkiem — mówi M. Maeterlinck — unikamy jej wzroku, miast twarzą w twarz na nią spoglądać. Trwonimy całą energję, by wolę naszą od niej odwrócić, miast zachować siły do zgłębienia jej. Czem więcej się jej lękamy, tem straszniejszą się staje, bo żywi się trwogą naszą.“

I — jakkolwiek pojmujemy to dobrze — że „wyzwolenie człowieka tkwi w unicestwieniu upiornej grozy śmierci“, nie jesteśmy zdolni do tego unicestwienia. Jednych przeraża wielkie „niewiadome“ po tamtej stronie bytu, innych wizja mąk piekielnych i „sądu“, który z druzgocącą surowością zaciąży nad nieszczęsnym zmarłym. Kto u nas w Polsce mówi lub pisze pięknie o śmierci? Zaprawdę nikt. Nawet ta nasza rodzima uboga literatura spirytystyczna daje nam zupełnie makabryczne obrazy zaświata. Czytamy np. w „Hejnale“ (rok 1937, str. 157):

„...niejeden duch ledwie się wlecze, ba, nawet poruszać się nie może. Spowity wężami potwornych kształtów i otoczony jaszczurami i różnymi potworami, żyje w rozpaczy, lęku i boleści, dźwigając ciężar stworzonego przez siebie losu.“

Straszny to obraz, ale jeszcze nie najgorszy. Autorka, która w zaświecie „porusza się i pracuje swobodniej niż na ziemi*), widziała tam inne potworności. Oto np. duch zmarłej kobiety, prześladowany przez różne potwory i owady „które wgryzły się w jej ciało astralne“ uciekł w ciało jakiejś „fluidarnej“ ryby (!!) i wraz z nią uwięziony jest w ciężkiej, kamiennej urnie.

„...trwa jak w półśnie, bo ją ujarzmia ta urna, a raczej to ciało ryby żyje tam dalej ze swymi tworami, z tą tylko różnicą, że jej już (te owady) nie gryzą, ale są w niej, są częścią jej ciała, stwarzając dla niej odmienne

*) „Nowoczesny Ruch Spirytualistyczny“, Józef Chobot, str. 162.

pęta. Nie jest ani szczęśliwa, ani nieszczęśliwa, czasem nawet zapomina, że istnieje(!!!) będąc skulona duchem w tę rybę". („Hejnał", rok 1937, str. 323.)

Któryby się zatem spieszył w zaświaty, mając przed sobą perspektywę „skulenia się w rybie"?! Prawda, że niektóre protegowane przez autorkę duchy mają się tam niezgorzej, ale ogół — czego się może spodziewać? Wedle relacyj tegoż „Hejnału" nawet: powtórnego urodzenia w psim ciele! Gdyby ktoś nie wierzył, zacytuję dosłownie:

„...im bardziej będą ludzie ograniczać liczbę urodzin dzieci, tem więcej będzie się pojawiało mądrych psów, koni, kotów i innych zwierząt domowych. Najbardziej starają się takie duchy zdobyć miejsce w ciele psa, bo psy mają najbliższą styczność z ludźmi, a niektóry pies ma lepsze warunki bytu ,niż niejeden człowiek... Gdyby takiemu psu zaczął ktoś spokojnie wpatrywać się w oczy i zapytywał go myślą: „kto jesteś?" oraz mówiłby mu o Bogu, pewnie nie wytrzymałby pies tego spojrzenia i zacząłby wyć przeraźliwie, albo przejawiłby w inny sposób smutek i niepokój". („Hejnał", rok 1934, str. 150.)

Naturalnie, że kto karmi się tego rodzaju literaturą, może w swych pojęciach zejść na najdziwniejsze bezdroża, może nawet każdego wyjącego psa wziąć za pokutującą duszę ludzką! A czemże dla niego będzie śmierć? Odejściem w krainę, wypełnioną koszmarnemi wizjami!

Dlatego też tym wszystkim, którzy znajdują się pod grozą straszliwych majaków zaświata, którzy lękają się nieuniknionej godziny odejścia, gorąco polecam przeczytanie „Uskrzydlonego Faraona". Znajdzie tam słowa, które jedynie godne są tej tajemniczej i świętej chwili.

I tak np. na str. 101 opisuje nam autorka śmierć ojca Sekity i spotkanie tych miłujących się istot w zaświecie. Sekita, pogrążona we śnie, duchem przebywa tam, dokąd podążył ojciec. Oznajmia on jej: „ciało moje utraciłem od włóczni, a duch mój porzucił je jak dziki ptak, oswobodzony z pętli ptasznika".

Sekita zbyt gorąco jednak uwielbiała swego ojca i zanadto była jeszcze młodą, by tego rozstania nie odczuć tragicznie. To też zwierza się szczerze: „Lecz gdy ciężar mego żalu stawał się zbyt wielki, bym udźwignąć go mogła sama, udałam się do świątyni i Nej-sej-ra (wtajemniczony kapłan) mówił ze mną o śmierci, aż ją ujrzałam, jaką jest w istocie: rzeczą miłą i łagodną.

„A przed pogrzebem Ojca rzekł do mnie: Gdybyś była w więzieniu, mała Sekito, a z Tobą byłby tam ktoś, kogo kochasz, i gdyby pewnego dnia rozwarły się dlań wrota więzienia i gdyby ten ktoś był wolny, wówczas, choćby ciebie odgradzały jeszcze żelazne kraty, cieszyłabyś się, że on odzyskał wolność, za którą tęskniliście oboje i starałabyś się zatamować swe łzy samotne, myśląc o jego radości. A gdybyś nocą, gdy świat cały śpi, umknęła przez okno Twojego więzienia i dzieliła jego swobodę tam, gdzie Ty i Twój miły towarzysz moglibyście być razem i gdzie oczy Twoje, nie zamglone mrokiem więziennym, mogłyby go ujrzeć, trzymającego Cię w ramionach, nie spętanych łańcuchami, nie przyćmiewałabyś jasnej radości płaczem, dlatego tylko, że co dnia musisz wracać do swych czterech ścian, w których niegdyś zamknięci byliście oboje"...

I wreszcie tłumaczy jej: „Bywały na ziemi czasy takie, kiedy ludzie konali w trwodze, ale my — w krainie Kam — nie jesteśmy dziećmi

mroków! Ojciec Twój znał znikomość śmierci, wiedział, że jest tylko pierwszym szczeblem na drabinie, wiodącej ku gwiazdom."

Z czasem mała Sekita staje się mądrą kobietą. Przywdziawszy „złote sandały", znak wtajemniczenia, sama już rozumie tajemnicę śmierci. Moment ten nazywa „powrotem z wygnania" — i po wielu latach, złożona chorobą, oczekuje go z najwyższą radością. „Jednak, kiedy myślałam, że już następny zakręt drogi ukaże mi próg rodzinnego domu, ciało znów wzięło górę nad duchem i zatrzymało mię w niewoli." Ale wyzwolenie wreszcie przychodzi, śmierć białem i cichem skrzydłem zamyka mądre oczy Meri-Najt:

„I w tej chwili, niby promień słońca, przebijający chmurę, przebrnęłam przez tę krainę cieni, łez i cierpień, by z ukochanymi wstąpić do Światłości."

— — — — — — — — — — — —

Czytając tę niezwykle uroczą książkę, docenia się w pełni, co znaczy kultura duchowa autorki i jak przeróżne oblicza może mieć spirytyzm. Gruby, zmaterjalizowany spirytyzm działać będzie zawsze destruktywnie, mącąc przeczyste źródła odwiecznej Prawdy i zniekształcając wizję owej świętej krainy, gdzie Najwyższa Miłość ma swe wspaniałe i promienne królestwo.

Natomiast dzieła, w rodzaju *„Uskrzydlonego Faraona"*, spełniają najpiękniejsze zadanie: są radosnymi posłańcami, którzy z świetlistych światów ducha — przynoszą strudzonym pielgrzymom *Dobrą nowinę!*

Wincenty Lutosławski, pisząc przedmowę do polskiego wydania „Faraona" zauważa: „Niepodobna streścić dziewięćdziesięciu ośmiu rozdziałów tej przedziwnej książki, która w lekkiej i nadzwyczaj interesującej opowieści żywi czytelnika mądrością wieków, ustawicznie uprzytamniając im moc ducha w przenikaniu tajemnic, szersze horyzonty życia pozagrobowego, sprawiedliwość losu, kierunek Boży w życiu ludzkim." A w innem miejscu mówi: „Bez wahania dodam, że jest to najciekawsza i najwięcej pouczająca powieść ze wszystkich, jakie czytałem w ostatnich dziesięcioleciach, będąc namiętnym czytelnikiem powieści!"

Istotnie, niezwykła to i godna uwagi książka. Zasługuje, aby poświęcić jej nieco czasu, który — spędzany na jej czytaniu — napewno zmarnowanym nie będzie. Wartość dzieła podnosi fakt, że tłumaczenie, dokonane z oryginału angielskiego przez panią Zofję Unrużynę, jest niezwykle wierne i posiada wykwintny styl, godny najlepszych piór w literaturze polskiej.

Paweł Choisnard: *Św. Tomasz z Akwinu i astrologja.* Przełożył z francuskiego dr Stan. Kostka. Nakładem P. Tow. Astrologicznego w Bydgoszczy. 1939, stron 138, cena z przes. 4.50 zł.

Jednym z argumentów, jakimi — między innymi — posługują się przeciwnicy astrologji, jest głoszony przez nich fakt, że Kościół katolicki nie uznaje astrologji, a Ojcowie Kościoła zakazują wiernym zajmowania się astrologją, jako wymysłem szatana i magją. Książka głośnego uczonego francuskiego P. Choisnarda rzuca na kwestję tę ciekawe światło. Autor wybiera z 10-tomowego dzieła św. Tomasza z Akwinu p. t. „Summa theologica" około 150 stron tego epokowego dzieła, które to wybrane ustępy podają całkowity pogląd Doktora Kościoła na istotę wpływu gwiazd na losy człowieka i interpretacji, niektórych tradycyjnych prawideł starożytnej astrologji. Wyjątki te są posegregowane bardzo systematycznie i opatrzone szczegółowym komentarzem, objaśniającym ciężki czasem i trochę zawiły styl uczonego Doktora. Zasadniczą tezą św. Tomasza jest pogląd, że gwiazdy wpływają na ciało człowieka, a więc na siły zmysłowe, które skłaniają do czynów ludzkich — przeto większość ludzi ulega tym skłonnościom: astrologowie mogą więc, przewidując wpływy gwiazd, przewidywać też bardzo często postępki ludzi. Uznaje planety za fizyczne ciała wyższych duchów, zwąc ich „aniołami" lub „substancjami duchowemi" i uznając ich potężny bezpośredni wpływ nie tylko na ciała niebieskie ale także na „ciała niższe" (tj. ludzi i zwierząt). Stwierdza zarówno istnienie wolnej woli w człowieku, jak i wpływu gwiazd. Twierdzi, że astrologja jest prawdziwa, ponieważ pewne aspekty zdarzają się o wiele częściej podczas narodzin pewnej grupy jednostek, co jako czysty fakt potwierdza doświadczenie.

W drugiej części pracy autor zajmuje się zbijaniem zarzutów, stawianych astrologji przez niektórych uczonych francuskich dawniejszych i współczesnych a przedewszystkiem Bouché-Leclerq'a, którego tezy zwalcza energicznie i dość zjadliwie. Przy końcu pracy zestawia swoje własne astrologiczne credo, oparte częściowo na poglądach św. Tomasza z Akwinu. Uważa astrologję za naukę czysto doświadczalną, polegającą na metodzie zdrowego rozsądku, wychodzącej z definicji obowiązującej wszystkich. Uważa, że astrologja musi się ograniczyć do stwierdzenia i zarejestrowania pewnych wpływów gwiezdnych na charakter i los człowieka — nie może się jednak silić na wyjaśnienie genezy tych wpływów. Uznaje te wpływy, stwierdzone doświadczeniem i statystyką, ale na pytanie, dlaczego pewne konstelacje działają w pewnych kierunkach a inne w innych oświadcza: „wyznaję pokornie, że nie wiem wcale" (str. 116).

W takiem czysto przyrodniczo ujętem pojmowaniu astrologji autor popełnia gruby błąd, wygląda to tak, jakby ktoś przyjmował tylko pewne stwierdzone doświadczeniem prawo chemiczne a nie silił się nawet na zbadanie genezy zjawiska przez to prawo określonego. Błąd ten pochodzi stąd, że autor jest uczonym filozofem i psychologiem, ale nie okultystą. Astrologji prawdziwej nie można oddzielić w żaden sposób od okultyzmu, gdyż jest ona jego składową i istotną częścią. Astrologja ezoteryczna jest jakby fizjologją i psychologją kosmosu, uczy nas o budowie kosmosu i wzajemnem oddziaływaniu poszczególnych jego części na siebie. Astrologja horoskopowa, tak jak ją Choisnard pojmuje,

tj. w oderwaniu od astrologji ezoterycznej, kosmogonji i antropogenezy, jest tylko marnym ułamkiem a nie żadną nauką, tak jak ułamkiem byłaby fizyka bez zasadniczych teoryj fizykalnych o budowie materji i prawach nią rządzących. I dlatego poglądy astrologiczne autora są tylko kadłubem, któremu brak głowy a conajmniej, duszy.

Nie zmniejsza to jednak wartości pracy. Jest bezsprzeczną zasługą autora, że zestawił skrupulatnie i obszernie poglady św. Tomasza na kwestię astrologji praktycznej i przyswoił te tezy współczesnym zwolennikom astrologji. Obszerny komentarz przyczynia się do wyjaśnienia miejsc stylowo zawiłych. Tłumaczenie polskie staranne, tylko może nieco zbyt przeładowane obcymi wyrazami, skutkiem czego trudno w cytatach uchwycić nieraz myśl przewodnią.

K. Chodkiewicz.

La Mère (Sri Aurobindo), stron 75. Les grands maîtres spirituels dans l'Inde contemporaine. Collection publiée sous la direction de Jean Herbert.

Niewielka ta książeczka jest przekładem na język francuski angielskiego oryginału „The Mother", pióra jednego z najsłynniejszych pisarzy Indyj współczesnych, Sri Aurobindo, o którym bliższych szczegółów dostarczyć może broszurka p. t. „Wielcy Myśliciele Indyj Współczesnych" Jean Herberta, w polsk. przekładzie H. Witkowskiej, wyd. „Lotosu".

Słowo „Matka", po hindusku „mata" lub „mat", jest w całych Indjach otoczone najwyższą czcią, gdyż stanowi dla Hindusów nietylko symbol macierzyństwa ziemskiego i Matki-Ojczyzny, lecz przedewszystkiem jest dla nich symbolem pełni Boga we wszystkich Jego aspektach: transcendentalnym, kosmicznym i osobowym.

Sri Aurobindo rozpatruje w swym traktacie działanie tejże Matki (Boga) w człowieku. Ażeby się mógł spełnić tu na ziemi akt najwznioślejszy połączenia człowieka z Bogiem, potrzebnymi są: Ciągłe, nie słabnące pragnienie dążenia do Boga ze strony człowieka, oraz Łaska płynąca z góry. Lecz Łaska może działać tylko w warunkach światła i prawdy, nie znosi ona kłamstwa i niewiedzy. A więc człowiek musi się oddać całkowicie i bez reszty temu boskiemu działaniu nigdy połowicznie, bo jeżeli gdzieś w jakimś zakamarku jego istoty taić się będą pożądania natury egoistycznej, światło Boże nie będzie doń miało dostępu. Trzeba się także wyzbyć tego fałszywego mniemania, że moc Boża przybędzie na nasze zawołanie i zdziała wszystko czego trzeba, chociaż człowiek nie wypełni warunków, których ona od nas wymaga. Bierność bezwładu niestety zbyt często bywa uważana za prawdziwe poddanie się woli Bożej. Tymczasem poddanie nasze winno być radosne, silne i użyteczne, miejmy postawę wojownika, który w polu swej natury wewnętrznej walczy z ciemnością i kłamstwem, miejmy postawę sługi bożego.

Odrzuciwszy wszystko cokolwiek się sprzeciwia Prawdzie, należy ofiarować całą swą istotę Bożemu działaniu, owej Szakti przemożnej. A gdy ten warunek będzie dopełniony, wówczas sadhaka (człowiek, który się poddaje dyscyplinie duchowej) stanie się świadomy, iż owa praca wewnętrzna (sadhana) w rzeczy samej dokonywana jest już obecnie przez samą boską Szakti. Kroczenie po tej linji przez życie zabezpieczy nas przed wszelakim lękiem, ryzykiem i nieszczęściem. Będziemy bowiem czuli namacalnie, że nasza droga jest Jej drogą, i że wszystko, cokolwiek nas spotyka, od Niej pochodzi.

Oto skrót myśli mieszczących się w pierwszych trzech rozdziałach powyższego traktatu. Czwarty rozdział jest poświęcony rozważaniu, jaką powinna być rola pieniądza w przeduchowionym życiu człowieka. Władza, pieniądz i rozkosz płciowa — oto trzy potęgi, które ludzi najbardziej pociągają, a z których oni przeważnie robią zły użytek. Ci którzy ubiegają się o bogactwa i ostatecznie je zdobywają, stają się najczęściej nie jego właścicielami, ale niewolnikami. Stąd pochodzi, że większość duchowych kierunków kładzie nacisk na wstrzemięźliwość w tym względzie, a nawet dobrowolne ubóstwo. Lecz zdaniem autora droga ta nie jest właściwą, gdyż takie ustosunkowanie oddaje dobra ziemskie w posiadanie siłom wrogim. Pieniądz należy zdobywać dla sprawy Bożej, „Regardez les richesses simplement comme une puissance qui doit être reconquise pour la Mère et placée a son service". (Uważajcie bogactwa li tylko jako siłę, którą należy zdobyć z powro-

tem dla Matki i oddać do jej usług.) Człowiek, który uważa siebie za włodarza dóbr Matki, musi być czujny w operowaniu pieniędzmi. Bezinteresowność jego powinna być całkowita, wewnętrzne poczucie niezależności od owych dóbr zupełne. Utrata majątku nie powinna go przejmować, a tem mniej niespodziewany dorobek.

W rozdziale V-tym rozpatruje autor właściwości, jakie powinny towarzyszyć idealnym pracownikom Matki (K a r m a j o g i n). Jedynym ich celem to służenie, jedynem pragnieniem stać się narzędziem boskiej Szakti. Ostatecznie świadomość dochodzi do tego punktu, kiedy znika wszelka różnica pomiędzy wolą Matki, a wolą osobniczą danej jednostki, motywy do czynu są jej motywami, a wszelkie czyny Jej czynami. Pożądanie zbierania owoców swej pracy zanika całkowicie, jak również zanika wszelki ślad zarozumiałości z dokonanego dzieła. Człowiek czuje się już tylko wieczną cząstką Jej świadomości, siłą Jej siły, i co się dziwnem wydawać może, przy nie ustającej pracy, dziecięciem spoczywającem bezpiecznie na Jej łonie.

Szósty rozdział zajmuje więcej miejsca, aniżeli 5 poprzednich razem wziętych. Następuje w nim wspaniała wizja czterech zasadniczych, różniących się od siebie, oblicz Jednej Matki, której natura jest trojaka: transcendentalna (Absolut), Wszechświatowładna (Kosmos) i Osobowa. Cztery oblicza, poprzez które Matka jednocześnie się przejawia to: Mądrość (M a h e s w a r i), Siła (M a h a k a l i), Piękno i Harmonja (M a h a l a k s z m i) oraz Wykończoność doskonała (M a h a s a r a s w a t i).

M a h e s w a r i przenika nieskończone przestrzenie, a przerastając myśl i wolę, wynosi je na wyżyny mądrości i wielkości nieogarnionej. W swym stosunku do ludzi wieczyście spokojna, niedościgniona, cierpliwa, niewzruszenie sprawiedliwa, nieograniczenie miłosierna. Prawda i wiedza to punkt ośrodkowy jej mocy. Działanie jej w człowieku ulega odchyleniom zależnie od natury i pragnień danej jednostki.

Tym, którzy jej wzywają, nie szczędzi opieki — a tych, którzy ślepo kochają swą niewiedzę, pozostawia w kręgu ich ciasnoty, czekając cierpliwie na przebudzenie swych dzieci.

M a h a k a l i jest zupełnie odmienna. Nie tyle przestrzenność ile wysokość, nie tyle mądrość ile siła i energja, cechują jej władzę. Nieodpartą jest jej potęga, działanie błyskawiczne, skutki piorunujące. Straszliwem jest jej oblicze wobec wrogów Boga. Ona jest Bojownicą światów, i nigdy nie cofa się przed bitwą. Nienawidzi letniości, niedbałości, lenistwa, budzi śpiących poprzez ból i ciosy dotkliwe. Lecz niemniej pozostaje zawsze Matką. Miłość jej jest równie mocna, jak jej gniew. W łaskawości potrafi być olśniewająca. Ludzie słabego ducha, bojaźliwi i chwiejni, lękają się jej, lecz natury bohaterskie miłują i czczą Ją ponad wszystko. Dzięki swemu ogniowi i swej pasji potrafi zdziałać pracę stuleci w ciągu jednej doby. Czyn, na który przyszłoby czekać całe wieki, może być dokonany dziś jeszcze, gdy Ona swej ręki dołoży.

Ze wszystkich oblicz Bożej Matki najbardziej pociągającym i zniewalającym jest Piękno i Harmonja, przez które przemawia M a h a l a k s z m i. Szczęśliwi ci, których serce upodobała sobie na swe mieszkanie. Obecność Jej przeistacza bytowanie człowieka w cud i ekstazę. Lecz jakże trudnym jest dopełnić warunków, których ta Pani od nas wymaga, zanim przestąpi próg naszej komnaty. Bowiem struny serca muszą już współdźwięczeć z tajemniczym rytmem światów, odpowiadać na zew piękna, harmonji, jedności i tych wszystkich istnień, które zwrócone są ku Bogu. Jarzmo M a h a l a k s z m i słodkim jest, gdyż stanowi je miłość i piękno. Mahalakszmi jest źródłem i jedynem natchnieniem najwyższej Sztuki Życia Bożego na ziemi — jest tem słońcem, które ogrzewa i rozświetla dusze tych istot, które znajdują się dopiero na Drodze ku Nieskończonemu.

Wreszcie M a h a s a r a s w a t i jest potęgą Pracy Matki, jest duchem doskonałego wykończenia i porządku tejże pracy. Nauka, sztuka, technika, oto sprężyny, poruszane przez Mahasaraswati. M a h e s w a r i zakreśla potężne linje sił wszechświata, M a h a k a l i jest źródłem energji i rozpędu, M a h a l a k s z m i objawia rytmy i rozmiary, lecz M a h a s a r a s w a t i kieruje szczegółami ich organizacji i wykonania. Jest ona najbliższą świata materji. Tym, których sobie upodobała, udziela wiedzy precyzyjnej i ścisłej, cierpliwości, dokładności, intuicji i ręki niezawodnej. Mahasaraswati nienawidzi wszelkiej fuszerki, pracy nieprzemyślanej i niejasnej, jak również obcem jest jej wszelkie dzieło niedokończone. Dążeniem jej to doskonałość skończona. Ona też jest najbardziej wytrwała w pracy nad naturą człowieka, nie dając łatwo za wygraną — i mimo przejścio-

wych porażek, podejmująca swą pracę zawsze na nowo.

Jeżeli więc pragniemy przemiany wewnętrznej, jeżeli pragniemy odrodzić się w duchu, wówczas nie pozostaje nam nic innego, jak polecić ufnie całą naszą istotę Matce i jej Władzom, a temsamem roztworzyć naszą świadomość na przyjęcie Mądrości, Światła, Siły, Harmonji, Piękna oraz Doskonałości. Nawet ciało fizyczne ulegnie wtedy przemianie, odczuwając równolegle z duszą dreszcz nieskończonej błogości czyli t. zw. Ananday. Rozum ograniczony będzie nieraz próbował się przeciwstawiać, podając w wątpliwość obecność Matki. Nie nakłaniajmy uszu tym jego podszeptom, lecz idźmy za głosem duszy, która spragniona jest Prawdy. Jedynie potęga Matki zdolna jest skruszyć ten mur niewiedzy i ciemności, rozedrzeć zasłonę, poza którą widnieje Światło Wieczności.

Nazwy: Maheswari, Mahakali, Mahalakszmi, Mahasaraswati, które służą autorowi jako synonimy poszczególnych władz Boga-Matki, są skądinąd może już znane Czytelnikowi z panteonu mitologji Indyj, gdyż stanowią imiona bogiń hinduskich. Fakt ten może być jednym więcej dowodem, jak niesłusznem jest określanie hinduizmu mianem bałwochwalstwa, który to pogląd, niestety, jeszcze zbyt powszechnie panuje wśród chrześcijańskich społeczeństw zachodnich. Aczkolwiek Hindusi czczą wiele imion i postaci, nie zwalczają się pomiędzy sobą z tego powodu. Czciciele Wisznu czy Sziwy, Kali czy Lakszmi, korzą się w istocie rzeczy przed jednym i tym samym Wiecznym Puruszą. Stąd pochodzi, że miasto Benares, owa Mekka hinduizmu, jest może tem jedynem miejscem pielgrzymkowem na świecie, gdzie wszystkie religje są jednakowo czczone i poważane, gdyż jedna wielka tęsknota za Bogiem łączy tutaj wyznawców różnych kultów w jeden potężny rytm uduchowienia. Wszystkie te postacie ukrywają jedną i tę samą boską Tajemnicę, owe Sat-Czit-Ananda (Byt-Wiedza-Błogość Absolutna), do którego mniej lub więcej świadomie dąży dusza każdego Hindusa.

Antonina Cieszyńska (Warszawa).

„Niebo Gwiaździste", Miesięcznik astrologiczny, pod redakcją Fr. Prengla, Bydgoszcz 1939.

Skromny, 12-stronicowy miesięcznik. Zeszyt styczniowy daje jako pierwszy, krótki artykuł, zestawiający materjalne korzyści, płynące z uprawiania różnych nauk. Astronomja zaliczona jest do nauk, która daje tylko „cienkie kromeczki i to suchego chleba". Następny artykuł propaguje „tworzenie wyższych typów ludzkich" przez dobieranie astrologicznie odpowiedniego momentu zapłodnienia. Myśl w zasadzie piękna, ale sam astrologicznie dobrany moment nie wystarczy do stworzenia wyższego typu człowieka. — W artykule pt. „Francja i znak Wagi" omawiana jest ewent. przynależność Francji do tego znaku. Kombinacje są tu dość dowolne. Francja należy astrologicznie do królewskiego znaku Lwa. Wykłady astrologji praktycznej szkoda drukować w miesięczniku, gdyż zostały one opublikowane w książce jako „Elementarny kurs astrologji urodzeniowej" i nie wnoszą nic nowego. — Kończą zeszyt „Wspomnienia charakterologa" ciekawe ale nie mające większej naukowej wartości ze względu na brak odpowiednich dowodów.

Zeszyt 2 (luty) zajmuje się na początku „prawdziwym horoskopem Polski". Wywody autora są bardzo ciekawe w swej rteści, wydaje mi się jednak, że wybrany przez autora moment urodzin Polski jako państwa (11. IV. 27) nie jest odpowiedni. Wogóle układanie horoskopu narodu czy państwa według dowolnie obranego dnia nie może być celowem. Polska istniała jako państwo już dobrych kilka wieków, nie można więc twierdzić, że powstała naskutek proklamacji z dnia 11. IV. 27. Układanie tego rodzaju horoskopu jest rzeczą bardzo trudną właśnie z powodu niemożności dokładnego oznaczenia czasu powstania narodu czy państwa. Obierając pewien dowolny moment zestawia się szereg kalkulacyj, które potem nagina się do zachodzących faktów.

Ciekawy jest artykuł p. Lagier'a, omawiający sprawę, czy giełda i obroty pieniężne podlegają też wpływom gwiezdnym. Odpowiednie wykresy wyjaśniają i potwierdzają wywody autora. — Hr. de Fonte zastanawia się nad tem, jak poznać z horoskopu urodzenia zdolności magiczne i jasnowidcze. Mam jednak wrażenie, że zbyt wielu elementom przypisuje wpływ na rozwój tych zdolności. Przy końcu zeszytu zestawione są fakty, które sprawdziły się według przepowiedni astrologicznych z zeszłego roku. Tro-

chę niemile razi zbyt obszerna, reklamiarska strona (listy czytelników), która w piśmie jest reprezentowana. „Niebo Gwiaździste“ jako jedyne poważne pismo astrologiczne nie potrzebuje zajmować się reklamą rodzimych dzieł astrologicznych.

Zeszyt 3 (marzec) podaje wiadomość o powstaniu w Warszawie „Polsk. Towarzystwa Astrologji naukowej“. Akces do Towarzystwa podpisało 47 członków, utworzono sekcje: medyczno-astrologiczną, matematyczno - astrologiczną i ezoteryczno-astrologiczną. — Mgr. Z. Koehler wygłosił inauguracyjny odczyt pt. „Astrologja jako nauka“. Nową placówkę wiedzy astrologicznej witamy z zadowoleniem i życzymy jej członkom owocnych wyników ich studjów i pracy. — L. H. Weston omawia wpływ komet na losy człowieka, stwierdzając przy tem, że komety są naturalnymi i regularnie funkcjonującymi członkami naszego systemu planetarnego. — A. Sękowski w artykule pt. „My i gwiazda Betleemska“ stara się nas przekonać, że moment ukazania się gwiazdy betleemskiej był kilka wieków już przedtem wyznaczony przez astrologów żydowskich — twierdzeń swych jednak nie popiera żadnymi dowodami i roztapia się w ogólnikach nic nie mówiących. — Wierszyk umieszczony w tym numerze jest piękny, ale w naukowem piśmie nie powinno się wierszyków umieszczać, bo obniża to poziom naukowy całości. Dalsze „wspomnienia charakterologa“ kończą zeszyt.

Wobec dzisiejszego stanu wiedzy astrologicznej poziom czasopisma powinienby być stanowczo wyższy. Posiadamy już tyle naukowego materjału astrologicznego i to nietylko w horoskopji, ale również w dziedzinie filozofji astrologicznej (astrologji ezoterycznej), że możnaby wiele z tego materjału opracować i w odpowiedniej formie podać czytelnikom. Trzeba zachęcić polskich badaczy astrologji i zainteresować ich do zajęcia się tymi tematami .Pismo stało w poprzednich latach na wyższym poziomie, dając o wiele lepszy poziom artykułów — apelujemy tedy do Redakcji o rychłą zmianę w tym kierunku.

K. Chodkiewicz.

Ziołolecznictwo

Dr E. Wasiutyński: *„Choroby żołądka — leczenie ziołami“*. W opracowaniu dla wszystkich. Z 7 rys. Warszawa. Zł 1.80.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób należą właśnie choroby żołądka, one znowu są przyczyną cierpień nerwowych, chronicznych bólów głowy, anemji i t. d.

Wyprodukowano tysiące rozmaitych chemicznych środków i przekonano się, iż olbrzymia większość nie spełniła pokładanych nadziei, a okazało się, że stare roślinne środki są o wiele skuteczniejsze.

Książka zaznajamia czytelnika z współczesnemi wynikami nauki co do djagnozy, zapobiegania chorobom, djety i leczenia. Autor wykłada przystępnie, jasno i treściwie, opisuje przykłady leczenia, z czego najłatwiej czytelnik poznać może własne dolegliwości, zaleca właściwą djetę i podaje gotowe recepty, przez co daje choremu możność radzenia sobie w cierpieniu. Dobre rysunki objaśniają wyraźnie treść, tak iż czytelnik nie spotyka nigdzie wątpliwości, książka rzeczywiście opracowana dla wszystkich, niechaj więc służy należycie tym, dla których purzeznaczona.

Dr E. Wasiutyński - Mgr J. Biegański: *Choroby nerek (przebieg, przykłady leczenia, dieta)*. Leczenie ziołami w opracowaniu dla wszystkich. Warszawa, str. 40. Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Zł 1.80.

W podręczniku tym w sposób niezwykle zwięzły i przejrzysty powiązano sporo wiadomości z dziedziny chorób nerek, a także podano bardzo ciekawe połączenia ziół. Są tam zioła zupełnie obojętne dla miąższu nerek i pobudzające tylko działanie naczyń nerkowych, są łagodzące podrażnienia śluzówki dróg moczowych, zarówno jak nie zabrakło i roślin aromatycznych, działających odruchowo na wydzielanie moczu. Na szczęście, nie widzimy w tych receptach niektórych, ulubionych przez znachorów, bardzo silnie działających roślin.

W wielu przypadkach książeczka dr E. Wasiutyńskiego i mgr J. Biegańskiego może pomóc choremu, a nawet przypomni niejedno lekarzowi praktykującemu.

W rytmie kosmicznym.

Miesiąc czerwiec przyniesie urodzonym od 21. V. do 21. VI. różnorakie przeżycia, ale dominantą tych uczuć będzie dobre samopoczucie, optymizm, energja. Urodzeni od 21. V. do 1. VI. mogą oczekiwać sukcesów materjalnych i psychicznych odnośnie do stanowiska służbowego i pozycji społecznej. To samo odnosi się do urodzonych w okresie od 19. VI. do 21. VI. Pierwszym przyniesie Jowisz uśmiech losu, drugim Saturn utrwali zdobycze solidnych wysiłków i uczciwej pracy. Jedynie tylko urodzeni od 12—15 czerwca mogą ulec w ciągu tego miesiąca zdenerwowaniu, a nawet podejrzliwości, często zupełnie nieuzasadnionej. Utrudni to ich życie domowe, a zwłaszcza kontakt z władzami, z którymi trudno im będzie dojść do harmonijnego współżycia. Zatem uwaga Nie należy bowiem — na skutek zdenerwowania, wywołanego nieharmonijnemi aspektami Neptuna — obciążać złym humorem siebie i bliskich. Zły ten aspekt zniknie bez śladu w ciągu lipca.

Urodzeni w znaku ♎ (od 23. IX. do 23. X.) w ciągu czerwca czuć się będą lepiej, zdrowiej, radośniej. Wiara w los odżyje w nich z nową siłą, a wiele ciężkich przeżyć ukaże im się w innem, mniej tragicznem świetle. Jeszcze tylko urodzeni od 20. X. do 27. X. będą zmuszeni pokonywać pewne trudności, spiętrzone w tym właśnie miesiącu, a ur. od 27. IX. do 1. X. odczuć mogą pewne straty materjalne lub przykrości z powodu krzywdzącego sądu lub niedoceniania ich pracy. Drobne te przykrości będą jednak tylko *próbą* ich charakteru i woli, i przyjęte ze spokojem — miną bez śladu, jak mija burza wiosenna.

Urodzeni w znaku ♒ (od 21. I. do 19. II.) cieszyć się będą wielu łatwemi i miłemi zdobyczami na polu osobistych osiągów, stanowiska i pracy. Zwłaszcza urodzeni w dniach od 17. II do 19. II. mogą doznać wyjątkowej „protekcji" Saturna, a urodzeni od 24. I. do 28. I. „łaski" Jowisza, która może im dać sukces materialny. Jedynie urodzeni 9. i 10. II. mogą być zagrożeni denerwującymi wpływami Urana, co może dać w wyniku niespodziane straty, przykrości lub mniej miłe niespodzianki. Zwłaszcza chorzy na serce niech uważają, aby zbytnie podniecenie nerwów nie zaszkodziło wówczas ich zdrowiu.

Z innych grup planetarnych wymienić należy urodzonych w znaku ♍ (od 24. VII. do 22. IX.), w znaku ♐ (od 23. XI. do 22. XII.), oraz w znaku ♓ (od 20. II. do 20. III.). Czerwiec może im przynieść niedyspozycje zdrowotne, zgryźliwość, zły humor i zwikłanie planów życiowych; będą to zjawiska o charakterze przejściowym, a wobec ludzi pogodnych, gorąco zajętych swą pracą, przepłynąć mogą niemal bez śladu. Ale i tu będą małe wyjątki: urodzeni 13. i 14. września mogą otrzymać nagłe i radosne niespodzianki od losu, urodzeni od 26 do 30 listopada pomyślny obrót spraw materialnych. Ludzie urodzeni z końcem kwietnia powinni opanować w tym miesiącu swe — nie zawsze sprawiedliwe, a często uparte ustosunkowania się do innych ludzi i ich przekonań, jeżeli nie chcą zasłużyć na opinię „nieznośnych"... Urodzeni w ostatnich dniach lipca, oraz w dniach 12—13 sierpnia mogą w ciągu czerwca mieć „zatargi" ze swymi przeciwnikami, co jednak niech ich nie wyprowadza z równowagi, bowiem wszelkie ujemne wzruszenia mogą oddziałać bardzo niekorzystnie na ich serce. Silne nerwy, którymi się zazwyczaj odznaczają, niech im i teraz pozwolą z pobłażliwością patrzeć na świat.

Dla wszystkich, którzy w jakikolwiek bądź sposób odczują nieharmonijne wpływy kosmiczne, istnieje niezawodna i wspaniała ucieczka: pogrążenie się w pracy (najlepiej umysłowej!) i to z całym zapałem, na jaki ich stać. To *odejście od siebie* będzie stanowiło rodzaj *narkozy* do znieczulenia chwilowego bólu!

W ciągu czerwca unikać operacyj: 11., 12., 13. głowy, oczu, zębów; 14., 15. gardła; 18. i 19. żołądka; 21., 22., 23. przewodów pokarmowych; 6., 7., 8. oraz 19., 20. i 21. uważać na serce! Nie używać alkoholu ani mięsa. W dniach 26, 27, 28 zaleca się wielką ostrożność w sprawach seksualnych! Łatwość zakażeń!

---

* W poprzednim „Przeglądzie bibliograficznym" na str. 132 „O trzech proroctwach", zakradł się błąd zecerski. W wierszu drugim od góry winno być: Uwagi M. H. Szpyrkówny, Warszawa 1939, *ul. Aleje 3 Maja 5, m. 34.*

Wydawnictwa z zakresu wiedzy ezoterycznej

Okultyzm i magja w świetle parapsychologji, zawiera 9 tablic, 62 ilustracyj oraz portret autora. — Napisał Józef Świtkowski. Stron 440, cena księgarska . . . . . 18.—
cena dla prenumeratorów „Lotosu" . . . . . 14.—

Michał Nostradamus, jego życie, dzieła i przepowiednie — K. Chodkiewicz 2.—
Wielcy Myśliciele Indyj współczesnych, z ilustracjami — Jan Herbert . 1.—
Przewroty w poglądach na wszechświat — Stefan Górka . . . . . 1.—
Świadomość księżycowa, studjum ezoteryczne o istocie i symbolice snów — K. Chodkiewicz 1.70
Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świtkowski . . 1.50
O sugestji myślowej — Dr Juljan Ochorowicz . . . . . 9.—
dla prenumeratorów „Lotosu" . . . . . 6.—
Tajemnice szlachetnych kamieni, AMULETY i TALIZMANY oraz tajemnice wpływów kosmicznych i barw, z ilustracjami — Marja Florkowa 6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . . 5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. 4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedja) A. Gleic 2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zesz. I i II . . . . . 5.—
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski . . . . . 4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej) 1.60
Kryptestezja, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . . 1.—
Narodziny Świata (Kosmogonja okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . . 1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz 0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori 0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . . . . 1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz 0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski 1.20
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel 1.50
Faraon Mernefta, historyczna powieść okultystyczna (Exodus Żydów z Egiptu) 5.50
Mistycy i cudotwórcy Tybetu, A David-Neel . . . . . 12.—
Ścieżkami Jogów, Paul Brunton . . . . . 10.—

Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80) 2.20

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . . 3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . . 3.—
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . . 3.—
PRAWODAWCY (tom 3) 2.60

Jerzy Garuda:

POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . . . . 3.—

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła.
Drukarnia P. Mitręgi w Cieszynie.